

Silesia Superior

Nr. 4 / 10.2002

GÓRNY ŚLĄSK - OBERSCHLESIE

www.SilesiaSuperior.com
KONTAKT: post@SilesiaSuperior.com

Wolfgang Globisch: Erzbischof Alfons Nossol dankt für 70 Lebens... / Helena Golda-Blahut: Palac w Pszczynie - das Schloss in Pleß / Martin Grote: St. Anna Feier in Haltern und Neviges / Kazimierz Kutz: Prezent z nieba... Ein Geschenk des Himmels... / Ingeborg Odega: Gedichte - Wiersze / Ewald Stefan Pollok: Kamień Śląski i co dalej / Lech Przychodźki: LIST OTWARTY; TRAGEDIA LUDZKIE / Pete Karl Szczepanek: Kościół Wang na Śląsku; Pomocna Fryderyka Hrabina von Reden ...; Die Hilfsbereitschaft von Friederike von Reden ... / Heinrich Sporoń: Das Schicksal polnischer Offiziere ...; Los polskich oficerów ... / Renata Schumann: Die vergessene Einheit; Schlesien, geliebtes Europa; Oberschlesien in den Werken von August Scholtis / Silesia Superior: Seminarium in Groß Stein; Seminarium in Kamieniu Śląskim; Momentaufnahmen aus einem Feier ... Pamiątka z obchodów uroczystości w Żywocie / Bartłomiej Świderek: POLITYKA REGIONALNA W EUROPIE

Renata Schumann

DIE VERGESSENE EINHEIT

Die Zerrissenheit, in die die Bevölkerung Oberschlesiens durch die dramatischen Zeitläufe geraten ist, trägt dazu bei, dass Außenstehende ihrem Schicksal zumeist verständnislos gegenüber stehen. Aber vor allem machen die internen Spaltungen den Oberschlesiern selbst zu schaffen. Die einfache Einsicht bleibt aus - dass das Überleben der im Lande verbleibenden einheimischen Bevölkerung, mit einer durch die Jahrhunderte geprägten Identität, sich nur durch ein Zusammenfinden vollziehen kann: Aller Autochthonen, wie die zugewanderten Polen nach 1945 die Einheimischen nannten.

Heute macht diese einheimische Bevölkerung Oberschlesiens gerade mal 30% der gesamten Bewohner aus. Sie ist also eine große Minderheit. Sie könnte Einfluss auf die Ereignisse im Lande nehmen - wenn sie konsolidiert wäre. Sie ist es aber nicht.

Der Nährboden aller Missverständnisse ist die Propaganda des totalitären Staates, der ein halbes Jahrhundert eine intensive Gehirnwäsche betrieben hat, um einer komplizierten Wirklichkeit die Vorstellung eines einheitlich polnischen Oberschlesiens überzustülpen. Fünfzig Jahre lang wurden die Autochthonen von ihrer hergekommenen Identität ferngehalten - die deutsche Sprache war verboten, die deutsche Geschichte und Kultur des Landes wurde verschwiegen. Das hinterließ Spuren.

Um die Spaltung zu überwinden, müsste vor allem mehr Klarheit über die Geschichte des Landes und seiner Bevölkerung herrschen.

Heute wäre es die dringlichste Aufgabe, sich vor allem die Ursprünge der Trennungen und Spaltungen einer historisch gewachsenen und bis ins 19. Jh. weitgehend homogenen Bevölkerung bewusst zu werden.

In Kürze wäre dazu zu sagen: In Oberschlesien lebte seit der Besiedlung nach deutschem Recht im 13. Jh. eine deutsch-slavisches Mischbevölkerung, die sich siebenhundert Jahre unter dem Einfluss der deutschen Kultur und Geschichte entwickelte. Die Einheimischen waren Slawen aber durchaus keine Polen. Die schlesisch-slavisches Sprache hielt sich besonders in den Dörfern. Oft fielen auch deutsche Siedlungen dem Slawentum der Umgebung anheim. In den Städten sprach man zumeist deutsch.

Mit Friedrich dem Großen begann eine Neubesiedlung und eine intensive Industrialisierung des Landes. Kurioserweise wurde die polnische Sprache erstmals durch eine Verfügung der preußischen Regierung im Jahre 1787 in den Volksschulen eingeführt. Die Lehrer und Pfarrer wurden verpflichtet die polnische Sprache zu erlernen. Es ging der Regierung darum, dem Volke in einer ihm verständlichen Sprache Bildung beizubringen. Erst Bismarck drehte mit seiner Politik des Kulturkampfes das Ruder um 180 Grad herum. Eine intensive Germanisierung begann, die nunmehr Widerspruch weckte.

Im ausgehenden 19. Jh. geriet Oberschlesien an den Rand eines verhängnisvollen Strudels des Zeitgeschehens.

Mit dem Bestreben einen unabhängigen Staat wieder herzustellen, begann das Interesse der Polen an Oberschlesien, wo inzwischen eines der stärksten Industriezentren Europas entstanden war. Eine intensive propolnische Propaganda begann, die sich alle sozialen und konfessionellen Spannungen, insbesondere im Industriegebiet zunutze machte. Auch die ethnischen Verhältnisse hatten sich in der

Bartłomiej Świderek

POLITYKA REGIONALNA W EUROPIE

Decentralizacja administracji, przede wszystkim przyznanie coraz większych uprawnień regionom wydaje się być standardem w warunkach europejskich. Coraz więcej krajów skłania się ku przyznaniu poszczególnym obszarom znacznej autonomii, bądź samorządu.

Już na wstępie należałoby więc postarać się o wytyczenie różnicy pomiędzy pojęciami **autonomii politycznej**, a zwykłego samorządu, które należą do kategorii pojęć prawnych. Najprościej rzecz ujmując można powiedzieć, że o ile **autonomia** to zarówno stanowienie jak i wykonywanie prawa, to samorząd oznacza uprawnienia jedynie w zakresie wykonywania prawa. Inny czynnik pozwalający na odróżnienie obydwu pojęć to prawne gwarancje funkcjonowania obydwu systemów: autonomia zagwarantowana jest w drodze konstytucji i tylko poprzez zmianę konstytucji może być zniesiona; samorząd jest nadawany i odwoływany w drodze zmiany ustawy.

SYSTEMATYKA USTROJÓW PAŃSTW EUROPEJSKICH

Z uwagi na kompetencje jakimi dysponują poszczególne jednostki terytorialne danego państwa oraz zakres uprawnień władz centralnych, można wyróżnić następujące rodzaje państw:

1. unitarne - gdzie państwo stanowi jedną całość z punktu widzenia systemu administracji, a poszczególne jednostki administracyjne całkowicie lub w znacznym stopniu podporządkowane są władzy centralnej. W tych państwach podział administracyjny oparty jest wyłącznie na kryterium racjonalnym: występuje zunifikowany system prawny, szkolnictwo, finanse, itd. Do państw unitarnych w Europie zalicza się m.in. Francję (wyjątek Korsyka), Grecję, Polskę, Republikę Czeską, Rumunię, Szwecję

2. regionalne - z punktu widzenia prawa konstytucyjnego państwa stanowiące jedną całość (przykład: zapis w konstytucji Hiszpanii), przy czym poszczególne jednostki administracyjne, wszystkie bądź część z nich, posiadają szersze uprawnienia niż pozostałe. Podział administracyjny w tych krajach w znacznym stopniu odwołuje się do kryteriów etnicznych, kulturowych i historycznych, a poszczególne regiony posiadają uprawnienia autonomiczne (stanowienie regionalnego prawa zgodnego z ustawą zasadniczą), przy czym mogą się one różnić w obrębie danego państwa - mogą wreszcie wykraczać poza uprawnienia regionów w państwach federalnych. Do państw regionalnych na naszym kontynencie zaliczyć możemy m.in. Hiszpanię, Włochy oraz Wielką Brytanię

3. federalne (federacyjne) - tzw. państwa związkowe, oparte na daleko posuniętej decentralizacji terytorialnej usankcjonowanej ustawą zasadniczą; kompetencje władz centralnych i regionów są ściśle rozdzielone przy czym w zasadzie brak większych różnic pomiędzy kompetencjami poszczególnych jednostek administracyjnych, w dużej mierze odpowiadających regionom historycznym i/lub etnicznym. Cechą charakterystyczną państw federalnych (federacyjnych) jest fakt, iż izba wyższa parlamentu składa się z przedstawicieli

Zeit kompliziert. Es waren Führungskräfte aus Deutschland in die Region gekommen aber auch Tausende Polen aus Kongresspolen als Arbeiter ins oberschlesische Industriegebiet eingewandert.

Als erster oberschlesische Agitator fürs Polentum trat Adalbert - Wojciech Korfanty auf, ein begabter Bergmannssohn, der seine Ausbildung und Förderung einem deutschen Pfarrer verdankte.

Nach dem Ersten Weltkrieg versuchten die Polen Oberschlesien ihrem neuerrichteten Staate einzuverleiben. Die besiegten Deutschen protestierten und veranlassten ein Plebiszit (1921). Die Polen versuchten vollendete Tatsachen zu schaffen. Ein verheerender Bruderkrieg begann - die polnischen Aufstände in Oberschlesien. Die Deutschen organisierten einen Selbstschutz, der die Aufstände erfolgreich abwehrte. Ein deutscher Sieg auf dem Annaberg entschied den Ausgang der Kämpfe. Eine interalliierte Kommission befriedete das Land.

Obwohl das Plebiszit zugunsten Deutschland ausgefallen war, wurde ein Teil des Landes durch ein internationales Gremium Polen zugesprochen. Es waren die Agrarregionen um Rybnik und Pless, die mehrheitlich für Polen gestimmt hatten, aber auch die großen Industriestädte, wo sich die Bevölkerung mit überwiegender Mehrheit (Kattowitz - 80% und Königshütte 74%) für Deutschland ausgesprochen hatte. Eine deutsche Minderheit in Polen, der ein überaus dramatisches Schicksal bevorstand.

Die Folgen des Bruderkrieges waren tragisch. Eine bisher friedlich lebende Bevölkerung fiel in eine bis heute unüberwundene Spaltung. Dabei ging die Trennlinie oft mitten durch die Familien, oft mitten durch die Menschen selbst, die unter dem Einfluss der Gegebenheiten ihre Optionen wechselten. August Scholtis, der ureigenste Schriftsteller Oberschlesiens, beschrieb die Tragödie einer Mutter, die auf der Suche nach ihren Söhnen durch Land zog - der eine war beim Selbstschutz ums Leben gekommen, der andere bei den polnischen Aufständischen.

Durch die Einführung der Volkslisten durch die Nationalsozialisten wurde die Spaltung festgeschrieben. Die Deutschen in Ostoberschlesien, die sich während des Krieges zu Deutschland bekannten, galten nach dem zweiten Weltkrieg als Verräter der polnischen Sache. Besonders sie sind zu Tausenden in den polnischen Lagern für Deutsche ums Leben gekommen.

Nach dem Zweiten Weltkrieg wurden circa 70% der Bevölkerung Oberschlesiens vertrieben und ausgesiedelt. Unzählige verließen später freiwillig die ihnen entfremdete Heimat.

Etwa ein Drittel der Bevölkerung nahm man von der Vertreibung aus. Es waren sowohl Deutsche wie auch Oberschlesier eines ethnischen Bekenntnisses ohne deutliche nationale Option, aber auch Bekenntnispolen, vor allem die, die an den Aufständen teilgenommen hatten oder sich in diese Tradition stellten. Viele von ihnen wurden privilegiert und als Vertreter des gesamten Bevölkerung dargestellt. Sie traten unter dem totalitären Regime oft feindselig den deutschen Oberschlesiern gegenüber auf.

Die Mehrzahl der im Lande Verbliebenen, von den Zugewanderten als Autochthone bezeichnet und behandelt, wurden einer rigorosen Zwangs assimilation unterworfen. Sein Deutschtum zu bekennen bedeutete nach dem Krieg Lebensbedrohung, Verlust von Eigentum, Vertreibung, später Entrechtung und Benachteiligung.

Heute lebt der größte Teil der ehemaligen Bevölkerung Oberschlesiens in Deutschland, sie sind Deutsche wie alle anderen auch. In Polen aber haben es die Reste der einheimischen Bevölkerung noch immer schwer, zu ihrer Identität zurückzufinden. Ein Teil bekennt sich zur deutschen Minderheit, ein anderer zu einer ethnischen oberschlesischen Identität. Es ist ein Drama unserer Tage, dass sich diese beiden Gruppen misstrauisch gegenüber stehen, denn es ist eine Bevölkerung, die durch politische Entwicklungen in Zerrissenheit und Verstreuung gestoßen wurde.

Manche Kuriositäten bleiben durch Gesetzgebung festgeschrieben. So könnte es nach geltendem deutschen Recht durchaus vorkommen, dass in einer Familie der Bruder deutsche Kinder hat, die in den Vorteil des Aussiedlerstatus in der Bundesrepublik gelangen dürfen, während seine Schwester - die einen polnischen Mann

cieli poszczególnych regionów, kantonów, landów. Państwami federalnym w Europie są Austria, Belgia, Niemcy, Szwajcaria.

REFORMY ADMINISTRACYJNE (DECENTRALIZACYJNE) W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH EUROPEJSKICH

Procesy decentralizacyjne w Europie przebiegały różnie w zależności od kraju, którego dotyczyły. Z uwagi na sposób i zakres reformy administracji warto zwrócić uwagę na cztery kraje, które z różnym powodzeniem zwiększały uprawnienia swych regionów.

a) FRANCJA (czyli tak reformować aby niczego nie zmieniać) - najbardziej scentralizowane państwo zachodnioeuropejskie, oparte na zasadzie „jedności, jednolitości i niepodzielności” kraju. Podział administracyjny republiki oparty jest wyłącznie na kryterium racjonalnym i składają się nań: gminy, kantony, departamenty i regiony (wprowadzone w 1972r.). W trakcie wspomnianej już reformy z roku 1972 regiony tworzone tak, aby w żadnym z nich jakakolwiek mniejszość nie stanowiła znaczącej grupy. Doprowadziło to do rozbięcia administracyjnego Bretanii, Alzacji i Lotaryngii, a także do wchłonięcia historycznie ukształtowanych regionów jak choćby Sabaudii, Katalonii i Baskonii przez większe jednostki administracyjne. Regiony francuskie stanowią jedynie formę usprawnienia rządów w terenie, nie posiadają bowiem żadnych kompetencji finansowych, ustawodawczych, itd.

Wyjątkiem w systemie administracyjnym Francji jest od niedawna Korsyka, gdzie w wyniku rozmów rozpoczętych pod koniec 1999 roku, władze francuskie zdecydowały się uznać odrębność narodową Korsykanów oraz przyznać częściową autonomię wyspie oznaczającą pewne uprawnienia w zakresie prawa budowlanego, zagospodarowania przestrzennego, kształtowania polityki wewnętrznej na wyspie, a także w dziedzinie finansów oraz edukacji. Na mocy porozumień z Matignon ustalono, że język korsykański ma zostać wprowadzony do szkół, zaś działaczy niepodległościowych, z wyjątkiem osób odsiadujących wyroki kryminalne, ma objąć amnestia.

b) BELGIA (reforma pragmatyczna) - o konieczności reformy kraju mówiona w zasadzie już od końca lat 40-tych., kiedy to coraz mocniejszy sprzeciw germańskich Flamandów budziła dominacja języka francuskiego oraz frankofońskich elit politycznych kraju. W 1962 roku przeprowadzono reformę systemu szkolnictwa oraz administracji, zwiększając uprawnienia języka flamandzkiego; wprowadzono faktyczny i prawny podział na obszar językowy francuski (Walonia), flamandzki (Flandria) oraz mieszany (Bruksela) - zagwarantowano również rozległe prawa społeczności niemieckojęzycznej (Eupen-Malmedy, Sankt-Vith). Od połowy lat osiemdziesiątych coraz więcej uwagi poświęca się problematyce prawno-konstytucyjnego rozwiązywania kwestii ustrojowych kraju; pomijając pomysły dotyczące całkowitego rozpadu Belgii, lansowane np. przez Vlaams Blok, koncepcje szły dwutorowo: federalizacja kraju, konfederalizacja kraju.

Konstytucja belgijska z 1993 poszła w kierunku federalizacji. Obecnie Belgia pod względem administracyjnym dzieli się na trzy regiony: Flandrię, Walonię oraz stołeczny region Brukseli, wszystkie trzy posiadające odrębny system prawny (zgodny z ustawami ogólnopaństwowymi), fiskalny oraz edukacyjny. Wszystkie trzy regiony, chociaż polityka zagraniczna jest nadal domeną federacji, posiadają własne uprawnienia w tej dziedzinie o ile dotyczą one problematyki tych regionów.

c) HISZPANIA (pomysł na zarządzanie państwem) - dążenia odśrodkowe były tu obecne w zasadzie od początku XX stulecia głównie w Kraju Basków oraz Katalonii. Chociaż państwo było silnie scentralizowane za rządów Franco, wraz ze śmiercią dyktatora rozpoczęło dyskusję nad reformą ustroju kraju. Jeszcze przed uchwaleniem nowej konstytucji Hiszpanii, król Juan Carlos oraz premier Adolfo Suarez mocą dekretów z dnia 29.09.1977 nadali status „przedauto-

onomiczny" czterem okręgów katalońskim, a dekretem z 31.12.1977 czterem prowincjom baskijskim: Bizkaya, Gipuzkoa, Araba oraz Nafarroa (Navarra), przy czym Nawarra dopiero w drodze referendum miała wypowiedzieć się czy chce wejść w skład Kraju Basków. Autonomie regionalne Kraju Basków, Katalonii oraz 15 innych prowincji zostały zatwierdzone w konstytucji z 1978 roku. Poszczególne regiony Hiszpanii posiadają swoje statuty autonomiczne, ciała ustawodawcze, rządy, itd., przy czym poziom autonomii jest zróżnicowany w zależności od statusu danego regionu: wyróżnia się

- narody historyczne (Galisja, Katalonia, Kraj Basków)
- narody (Baleary, Andaluzja, Nawarra)
- regiony hiszpańskie (Kastylija, Murcja, Estremadura)

Poziom autonomii nawet w „narodach historycznych” nie jest jednolity, ciekawym jest fakt, iż odrębny system fiskalny posiada Kraj Basków i Nawarra,

d) WIELKA BRYTANIA (równouprawnienie peryferii) - główne ośrodki odśrodkowe w tym kraju to oczywiście Szkocja i Walia. Pomimo całkowitej odrębności celtyckiego języka walijskiego od angielskiego, równouprawnienie tego pierwszego dokonało się dopiero w 1967 roku. Na decentralizację administracji oraz wprowadzenie autonomii terytorialnych, opartej jednak nie na zasadzie decentralizacji całego państwa, ale tzw. dewolucji dotyczącej „regionów etnicznych” Brytyjczycy musieli jednak poczekać do końca lat 90-tych ubiegłego stulecia.. Reforma autonomizacyjna dotyczy wyłącznie Szkocji, Walii i Ulsteru, natomiast całkowicie pomija Anglię, gdzie tworzy się sztuczne regiony na bazie obszarów makroekonomicznych. W 1999 roku, dwa lata po sukcesie wyborczym lewicowej Labour Party utworzono autonomiczne parlamenty w Szkocji i Walii, przy czym uprawnienia zgromadzenia szkockiego są szersze niż walijskiego i obejmują m.in. kompetencje w zakresie polityki planowania przestrzennego, prawa cywilnego oraz karnego, rozwoju gospodarczego itd., prawo do zmiany obowiązujących stawek podatkowych rzędu 3%.

Uprawnienia zgromadzenia walijskiego dotyczą podobnych zagadnień jak parlamentu w Edunburgu, ale bez uprawnień podatkowych

CZY AUTONOMIE REGIONALNE TO DOBRE ROZWIĄZANIE?

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy autonomie regionalne spełniają pokładane w nich nadzieje w stu procentach. Zapewne w każdym regionie sytuacja wygląda inaczej - nie zapominajmy, że różnice w dochodach między najbogatszym regionem UE (wyjawszy regiony metropolitarne jak choćby Londyn, Hamburg czy Brema), a więc Południowym Tyrolem a greckim Epirosem wynoszą 136.1% PKB per capita UE do 41,6%. Pomijając historycznie uwarunkowane różnice w rozwoju między północną częścią Włoch a Grecją należy zauważyć, że Południowy Tyrol to jeden z najbardziej zautonomizowanych regionów europejskich, podczas gdy Grecja należy do państw najbardziej scentralizowanych.

Odwolując się do zasady subsydiaryzmu państwa, a więc głoszącej potrzebę decentralizacji, oznaczającej iż wszystkie sprawy dotyczące obywateli powinny być załatwiane na możliwie najniższym szczeblu, warto porównać uprawnienia regionów w poszczególnych państwach i stopień w jakim obywatele mają wpływ na decydowanie o sprawach dla nich najistotniejszych.

Wychodząc od przykładu państwa mocno scentralizowanego, jakim bez wątpienia jest Francja warto zauważyć, że konstytucja republiki dość wyraźnie ogranicza zakres kompetencji władz regionalnych jedynie do wykonywania prawa, a i to w dość wąskim zakresie. Do uprawnień poszczególnych samorządów, przy domniemaniu kompetencji na rzecz władzy centralnej, należą więc:

Na poziomie regionalnym: wykonywanie uprawnień w zakresie

a) edukacja: budownictwo oraz utrzymanie szkół wyższych



geheiratet hat - Kinder aufzieht, die in Deutschland als Polen gelten. Dabei lehrt die Beobachtung, dass gerade Frauen, die Polen geehelicht haben, ihren Kindern die deutsche Sprache und deutsche Traditionen weitergegeben haben. Ganz einfach deshalb, weil sie es eher durften, als die als die in Polen verfeimten Deutschen.

Unter anderem führt auch das dazu, dass in den Gremien der Bewegung für eine unabhängiges Oberschlesien (RAS) auffallend viele bestens ausgebildete junge Leute aus gemischten Familien zu finden sind, die nicht die Möglichkeit haben nach Deutschland auszuwandern.

Doch gerade junge gut ausgebildete Oberschlesier, die bleiben wollen und verantwortungsvoll über die Zukunft ihres Landes nachdenken, sind das Wertvollste, das das Land besitzt

Diese Jugend Oberschlesiens ist die eigentliche Hoffnung für eine verantwortungs- bewusste Führung des Landes in Zukunft. Sie fragt nach der Geschichte und sucht die zerrissene Verbundenheit wieder herzustellen. Um sie abzuordnen, unterstellt man ihr separatistische Tendenzen, die sie in Wahrheit gar nicht vertreten, obwohl man andererseits sehr wohl den 1921 versprochenen Autonomiestatus für Oberschlesien innerhalb des polnischen Staates einmahnt.

Obwohl die Ergebnisse der Volkszählung in Polen bisher nicht veröffentlicht wurde, haben sich vermutlich mehr Oberschlesier zu einer oberschlesischen Nationalität bekannt, als zur deutschen.

Die deutsche Minderheit wäre gut beraten, wenn sie die Oberschlesier eines ethnischen Bekenntnisses an sich ziehen und sich insbesondere ihr kulturelles Potenzial zunutze machen würde. Denn nur der Zusammenhalt der ganzen Bevölkerungsgruppe garantiert einen dauerhaften Wiedergewinn einer kulturellen Identität und somit einer Zukunft im angestammten Lande.

Es ist ein dringenden Gebot der Zeit, sich auf die vergessene Einheit zu besinnen.

b) polityka doskonalenia zawodowego

c) planowanie i rozwój ekonomiczny

d) transport

Na poziom departamentu i kantonu uprawnienia wyglądają analogicznie do uprawnień regionów.

W odróżnieniu od scentralizowanego systemu francuskiego warto przyrzeć się rozwiązaniom jakie przyjęto w Austrii i Niemczech, a więc państwach federalnych:

Austria - poziom federalny (art. 10 konstytucji) uprawnienia federacji: *polityka zagraniczna, finanse, polityka handlowa, bezpieczeństwo publiczne, transport, prawo pracy*

uprawnienia federacji dzielone z regionami na mocy specjalnych ustaw (art. 12 konstytucji): *polityka społeczna, zdrowie, polityka rolna, id*

uprawnienia regionów (art. 15 konstytucji): domniemanie właściwości na rzecz regionów, wyłączność regionów dla: *zagospodarowania przestrzennego, ochrony środowiska, prawa budowlanego, leśnictwa*

Niemcy - poziom federalny: uprawnienia władzy ustawodawczej dotyczą (Art. 70 i 73 ustawy zasadniczej):

Polityka zagraniczna, obronna, monetarna oraz usługi publiczne

Poziom regionalny (landy): *wdrażanie ustaw federalnych, poza tym domniemanie na rzecz landów*

Wspólne kompetencje (przenikanie): wymiar sprawiedliwości, prawo cywilne, karne, pracy oraz gospodarcze, polityka społeczna

Kompetencje wyłącznie regionów: *kultura, system edukacyjny, telewizja, radio policja, polityka lokalna, itd.*

Już z powyższego zestawienia widać różnice w zakresie kompetencji między landami niemieckimi czy austriackimi, a regionami we Francji. Aby udowodnić, że dobry wzór niekoniecznie musi iść z państwa federalnego, można posłużyć się przykładem Hiszpanii, a więc kraju jeszcze nie tak dawno scentralizowanego w dużo większym stopniu niż Francja, a dziś mogącym uchodzić za wzór udanych reform regionalnych. Otóż konstytucja hiszpańska w art. 149 wymienia kompetencje władz centralnych i zalicza do nich:

- *politykę zagraniczną, obronną, wymiar sprawiedliwości, sprawy celne, prawo cywilne, karne, pracy oraz handlowe, finanse*

Artykuł 148 hiszpańskiej ustawy zasadniczej wymienia natomiast uprawnienia władz regionalnych, do których zalicza:

- *organizację administracji regionalnej, zagospodarowanie przestrzenne, transport, polityka rolna, kultura, rozwój gospodarczy, itd.*

Co ciekawe, prawo hiszpańskie zawiera domniemanie kompetencji na rzecz regionu co oznacza iż uprawnienia nie zastrzeżone w konstytucji dla władzy centralnej należą do kompetencji regionów, których szczegółowy zakres uprawnień często regulują odrębne statuty, jak choćby w przypadku Kraju Basków czy Katalonii. Efekt? Borykające się jeszcze na początku lat osiemdziesiątych z licznymi problemami ekonomicznymi regiony takie jak wspomniana już Katalonia czy Baskonia zdołały w ciągu dwudziestu lat zwiększyć swój PKB per capita w stosunku do średniej unijnej, odpowiednio z 54 i 56% do 100 i 99%, co daje średnioroczny wzrost gospodarczy rzędu 5%.

Co ciekawe, obserwując statystyki publikowane przez Komisję Europejską nie sposób nie zauważyć, że najdynamiczniej rozwijające się regiony znajdują się w granicach państw zdecentralizowanych: Hiszpanii, Włoch, Belgii, podczas gdy najniższy wzrost gospodarczy notują jednostki samorządowe we Francji, Szwecji oraz Finlandii.

Tym, którzy ostrzegają, iż autonomizacja regionów i zwiększenie ich uprawnień finansowych przyczyni się do zwiększenia dysproporcji między regionami można również podać dość pouczający przykład z porównywanej często do Polski Hiszpanii. W kraju tym stosunek PKB najbogatszej Katalonii do najuboższego regionu jakim jest Estremadura wynosi 2:1, ale wzrost gospodarczy obydwu regionów jest już porównywalny: ok. 4% w Katalonii do mniej więcej 6% w Estremadurze. Problem nie tkwi więc w samych dysproporcjach między regionami, ale w tym aby zapewnić im warunki godziwego rozwoju: zarówno Katalonia jak i Estremadura takie warunki posiadają i co ciekawe żaden z tych regionów nie chce ograniczenia swych kompetencji.

POLITYKA JĘZYKOWA ORAZ EDUKACYJNA WYBRANYCH PAŃSTW EUROPEJSKICH

Polityka regionalna odbywa się jednak nie tylko na szczeblu gospodarczym i politycznym, ale również w zakresie działalności społecznej i kulturalnej. Regionalne towarzystwa językowe, zapał ich działaczy oraz chęć lokalnych społeczności do podtrzymania znajomości ich języków na poziomie pozainstytucjonalnym, nie są w stanie zapewnić prawidłowych warunków funkcjonowania i rozwoju języków mniejszościowych i regionalnych. Konieczne jest tu współdziałanie państwa, bądź chociażby władz określonej jednostki terytorialnej. Wystarczy tu wspomnieć, że najbardziej dynamiczny okres rozwoju języka walijskiego w ostatnich dziesięcioleciach przypada na lata po roku 1967, kiedy to język ten uzyskał urzędowe uznanie władz brytyjskich. Od tej pory wszystkie dokumenty urzędowe mogą być sporządzone po walijsku, w języku tym można zeznawać przed sądem a wszystkie napisy w miejscach publicznych są dwujęzyczne. Podobnie rzecz się ma w hiszpańskiej Katalonii, gdzie język i kultura tego regionu nauczane są na wszystkich poziomach, począwszy na szkolnictwie podstawowym, a skończywszy na uniwersyteckim. Młodzież w zasadzie uczy się katalońskiego jako języka ojczystego, który jest ich językiem wykładowym, zaś hiszpański posiada status drugiego oficjalnego języka. Również przeprowadzona w 1962 roku, a pot-

wierdzona ostatecznie konstytucją z 1993 r. federalizacja Belgii w znacznej mierze przyczyniła się do upodmiotowienia tutejszych języków regionalnych. Federalna struktura tego królestwa opiera się na trzech filarach tworzonych przez obszary językowe: flamandzki na północy, waloński (tj. frankofoński) na południu kraju oraz dwujęzyczny, chociaż położony na terytorium Flandrii region stołeczny Brukseli. Ów podział sprawia, że we Flandrii cała administracja publiczna, sądownictwo, oświata, a nawet firmy prywatne muszą się posługiwać językiem flamandzkim (niderlandzkim) podczas gdy na południu niepodzielnie rządzi język francuski. Co ciekawe, w ramach wspólnoty frankofońskiej, na wschodzie kraju, funkcjonuje niewielka (ok. 65 tys. osób) wspólnota niemiecko-języczna. Co warto odnotowania Niemcy belgijscy uznani są za mniejszość językową, a niemiecki jest językiem urzędowym w zamieszkiwanych przez tę grupę wschodnich rejonach prowincji Liege (okolice miast Eupen, Sankt Vith)

Wreszcie podział administracyjny Włoch, gdzie część regionów cieszy się specjalnym statusem autonomicznym, sprzyja funkcjonowaniu w tychże jednostkach ośrodków edukacji regionalnej, w dużej mierze skupiających się na pielęgnowaniu i promowaniu mniejszościowych języków. Frankofońska Dolina Aosty ma dużą swobodę w zakresie ustalania programów szkolnych nie tylko na poziomie podstawowym, ale też średnim, a nawet uniwersyteckim. Język francuski ma tu status języka oficjalnego i jako taki nauczany jest w szkołach. Uczniowie zaś sami decydują czy chcą aby włoski czy też francuski był ich językiem wykładowym.

I chociaż w statusie autonomicznym Doliny Aosty znalazł się zapis mówiący, że na naukę włoskiego i francuskiego przeznaczać się będzie taką samą liczbę godzin lekcyjnych, to dziś nawet władze centralne w Rzymie przyznają, że w Valle d'Aosta język włoski powoli uzyskuje status drugiego języka urzędowego. Ta komfortowa dla autochtonicznej ludności regionu sytuacja bywa jednak czasem powodem zgrzytów z włoskojęzyczną społecznością Doliny. Wystarczy tu chociażby wspomnieć o demonstracji studentów niezadowolonych z faktu, że egzaminy sesyjne na uniwersytecie w Aosta zdawać muszą po francusku. W trakcie manifestacji jaka odbyła się w styczniu 1999 r. żacy nieśli ogromny transparent z napisem „Jesteśmy we Włoszech” i domagali się wręcz „Równouprawnienia języka republiki w tym włoskim, czego nie omieszkali podkreślić, regionie”!

AUTONOMIA-TAK !!!

Czy zatem należy obawiać się regionalnych autonomii? Ci, którzy mieniąc się obrońcami państwa narodowego, stając się de facto adwokatami zmuszonego systemu centralistycznego, który poddaje dobro jednostki abstrakcyjnym ideom narodowym z pewnością stać będą na stanowisku, iż autonomia to przyczynek do upadku państwa i rozbicia społeczeństwa. Każdy jednak, kto choć raz zastanowił się nad tym, co jest mu bliższe: jego własny dom, rodzina, podwórko i sąsiedzi czy dobro odległych urzędników broniących systemu z pewnością nie ma żadnych obaw przed autonomią terytorialną. Przykłady Hiszpanii czy Włoch świadczą o tym, że udane reformy decentralizacyjne w żadnym stopniu nie prowadzą do dezintegracji państwa, a wręcz przeciwnie: ułatwiają zarządzanie nim i stymulują wzrost gospodarczy tak na szczeblu lokalnym, regionalnym jak i centralnym.

Państwo powoli przestaje być bowiem dobrem nadrzędnym - najważniejszy staje się obywatel, który ze sługi skostniałej struktury centralistycznej staje się beneficjentem demokratycznych uregulowań prawnych. Kto tego nie rozumie, tkwi w mrokach dziewiętnastego stulecia.

SEMINARIUM W KAMIENIU ŚLĄSKIM

Duszpasterstwo Mniejszości Narodowych Diecezji Opolskiej, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach i Konwersatorium im. Josepha von Eichendorffa byli organizatorami już VII Seminarium, który odbył się w dniach 23-28 września 2002 r. w Kamieniu Śląskim.

W trakcie tej tygodniowej konferencji wysłuchano ciekawych referatów osób mających na temat Śląska dużo do powiedzenia.

Odczyty wygłosili m.in.: arcb. Alfons Nossol, Josef Joachim Menzel z Uniwersytetu Mainz (Moguncja), Kazimierz Dola z Uniwersytetu w Opolu, Joachim Piegsa z Uniwersytetu w Augsburgu. Nie dojechał zapowiadany Norman Davis z Oxfordu.

Codziennie referowano inny temat. Podzielono je na bloki tematyczne: Tożsamości na Śląsku, Historia, Duchowieństwo, Mniejszości narodowe, Kultura, Młodzież mniejszości niemieckiej.

Poniżej podajemy tematy wykładów.

ŚLĄSK ŻYJĄCY EUROPA WCZORAJ-DZIŚ-JUTRO

VII Seminarium Śląskie

- **Marek Szczepanski** - Współżycie różnych kultur i tożsamości w Europie
- **Herbert Hupka** - Tożsamości na Śląsku wczoraj
- **Michał Smolorz, Vlastimír Kocvara, Jerzy Kichler** - Tożsamości na Śląsku dzisiaj
- **Josef Joachim Menzel** - Znaczenie Śląska dla Europy w wiekach średnich
- **Helmut Neubach** - Znaczenie Śląska dla Europy w historii nowożytnej i najnowszej
- **Renata Schumann** - Ślązacy - wypędzeni z własnej tożsamości
- **Robnert Kisiel** - Historia Śląska w polskich i niemieckich podręcznikach historii.
- **Adolf Kühnemann** - Jakie elementy musi uwzględnić edukacja regionalna wielokulturowego Śląska?
- **Alfons Nossol** - Doświadczenia związane ze śląską tożsamością
- **Kazimierz Dola** - Rola kościoła w Polsce w utrzymaniu polskiej tożsamości i jego stosunek do mniejszości narodowych.
- **Joachim Piegsa** - Duszpasterz wobec idei Unii Europejskiej
- **Sebastian Fikus** - Postawa polskiego i niemieckiego Kościoła w okresie plebiscytu na Górnym Śląsku w 1921 r.
- **Ewald Stefan Pollok** - Stosunek polskiego Kościoła do byłych terenów niemieckich po 1945 r. w Polsce.
- **Joachim Piegsa** - Wielokulturowość i mniejszości narodowe na Śląsku na przestrzeni dziejów
- **Thaddäus Schäpe** - Sytuacja i możliwość rozwoju mniejszości niemieckiej w Polsce.
- **Eugeniusz Klin** - Wkład śląskich twórców niemiecko- i polskojęzycznych do kultury europejskiej do 1945 r. i po 1945 r.
- **Gerhard Bartodziej** - Wspieranie tożsamości kulturowej jako istotnego elementu zachowania tożsamości mniejszości niemieckiej.
- **Joanna Rostropowicz** - Cele działalności rady Kultury przy Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Niemców Województwa Opolskiego.



SEMINARIUM IN GROß STEIN

Seelsorge der nationalen Minderheit der Diözese Oppeln, Haus der Deutsch-Polnischen Zusammenarbeit in Gleiwitz und Joseph von Eichendorff Konversatorium

waren die Organisatoren des VII Schlesienseminar, das vom 23 - 28 September 2002 in Groß Stein tagte.

Ganze Woche referierten bekannte Personen, die über Schlesien viel interessantes zu sagen hatten. Zwischen anderen: Erzb. A. Nossol, Prof. Josef Joachim Menzel von der Universität Mainz, Kazimierz Dola von der Universität Oppeln, Joachim Piegsa Universität Augsburg. Norman Davis aus Oxford enttäuschte wegen seines Fehlens.

Jeden Tag wurde ein anderer Block mit Referaten angesprochen. Sie waren unterteilt in: Identitäten in Schlesien, Geschichte, Seelsorge, Ethnische Minderheiten, Kultur, Jugend der deutschen Minderheit.

Die referierten Themen sahen wie unten aus:

SCHLESIEN ALS GELEBTES EUROPA GESTERN - HEUTE - MORGEN

VII. Schlesienseminar

- **Marek Szczepanski** - Das Zusammenleben unterschiedlicher Kulturen und Identitäten in Europa.
- **Herbert Hupka** - Identitäten in Schlesien gestern.
- **Michał Smolorz, Vlastimír Kocvara, Jerzy Kichler** - Identitäten in Schlesien heute.
- **Josef Joachim Menzel** - Die Bedeutung Schlesiens für Europa im Mittelalter
- **Helmut Neubach** - Die Bedeutung Schlesiens für Europa in der Neuen und neuesten Zeit.
- **Renata Schumann** - Oberschlesier - Vertriebene aus ihrer eigenen Identität
- **Robert Kisiel** - Die Geschichte Schlesiens in polnischen und deutschen Lehrbüchern. Die Arbeit der Deutsch-Polnischen Lehrbuchkommission.
- **Adolf Kühnemann** - Welche Elemente müssen bei der Vermittlung des multikulturellen Schlesiens von der Regionalkunde berücksichtigt werden?
- **Alfons Nossol** - Erfahrungen mit der schlesischen Identität
- **Kazimierz Dola** - Die Rolle der katholischen Kirche in Polen bei der Aufrechterhaltung der polnischen Identität und ihr Verhältnis zu den ethnischen Minderheiten.
- **Joachim Piegsa** - Der Seelsorger gegenüber dem Zeitgeist der Europäischen Union
- **Sebastian Fikus** - Die Haltung der polnischen und der deutschen Kirche in der Zeit des Plebiszits in Oberschlesien von 1921.
- **Ewald Stefan Pollok** - Die Haltung der polnischen Kirche gegenüber den ehemals deutschen Gebieten nach 1945 in Polen.
- **Joachim Piegsa** - Geschichte der ethnischen Minderheiten in Schlesien
- **Thaddäus Schäpe** - Die Lage und Entwicklungsperspektiven der deutschen Minderheit in Polen.
- **Eugeniusz Klin** - Der kulturelle Beitrag der deutsch- und polnischsprachigen Kulturschaffenden in Schlesien vor 1945 und nach 1945.
- **Gerhard Bartodziej** - Förderung der kulturellen Identität als wichtiges Element der Entfaltung der deutschen Minderheit.
- **Joanna Rostropowicz** - Ziele und Aktivitäten des Kulturrates der Sozial-Kulturellen Gesellschaft der Deutschen in der Woiwodschaft Oppeln.

Organizatorzy zapowiedzieli wydanie książki zawierającej wszystkie wygłoszone referaty.

Obecnie można nabyć jedynie wykład Ewalda Stefana Polloka - **Stosunek polskiego Kościoła do byłych terenów niemieckich po 1945 r. w Polsce**. Wystarczy zadzwonić pod nr:

D - 0208-493928,
PL - 077-4845146

Ewald Stefan Pollok KAMIEŃ ŚLĄSKI I CO DALEJ

W dniach 23-28 września 2002 odbyło się w Kamieniu Śl. Seminarium, w czasie którego dyskutowano na temat Śląska jako fragmentu Europy. Zaproszeni goście w bardzo ciekawych referatach przedstawili ten kawałek europejskiej ziemi.

Redakcja *Silesia Superior* otrzymała list uczestniczki tego spotkania, w którym czytamy: *"Miałam przyjemność być słuchaczką seminarium w Kamieniu Śląskim. To co tam zobaczyłam i usłyszałam przeobraziło moje wyobrażenia. Nie przypuszczałam, że dla mnie, zwykłego zjadacza chleba, może takie sympozjum mieć w sobie tyle głębi, i że mogę usłyszeć tak wiele nowych, ciekawych rzeczy na temat Śląska. Jestem Polką z Bytomia i mieszkam tu już długie lata, przez które karmiono mnie ciągle jakimiś niedomówieniami a często kłamstwami. Nagle zaproszeni tu goście przedstawili mi ten kawałek ziemi bez patriotyczno-nacjonalistycznego podtekstu. Na sucho opowiedzieli jego historię, która dla większości tu mieszkających jest nadal niezrozumiała, gdyż jakoś ciągle próbuje się widzieć tylko polską stronę Śląska. Przedstawili historię, którą można było od czasu do czasu we fragmentach przeczytać lub dowiedzieć się z ust starszych osób. Rozumiem, że polscy naukowcy chcą tutejszym mieszkańcom przedstawić ten kawałek ziemi, pytam jednak - dlaczego muszą jedynie pisać o tych czasach, kiedy Śląsk miał cokolwiek wspólnego z Polską. Czyżby nie widzieli, że przez setki lat szerzyła się tu kultura czeska i niemiecka, o której jakoś ciągle się zapomina. Jak widzę, potrzebuję tych kontaktów z osobami mówiącymi prawdę".*

Mogłoby się zdawać, iż to odosobnione myślenie. Tak jednak nie jest. W trakcie dyskusji zgłosili się między innymi studenci Opolskiego Uniwersytetu, którzy oskarżająco zapytali: „Jak długo będziemy musieli jeszcze uczyć się ze starych, już nieaktualnych książek, u profesorów, którzy widocznie jeszcze nie wiedzą, że weszliśmy w nowy etap państwowości, bo nadal przedstawiają historię, jak gdyby do nich nie doszło, że od obalenia poprzedniego systemu minęło już 13 lat”.

Zdziwienie studentów jest słuszne, gdyż mimo zaproszeń jakie organizatorzy wysłali do Uniwersytetu Opolskiego jak również do Instytutu Śląskiego w Opolu, nikt z naukowców nie pofatygował się zajrzeć i posłuchać tego, co na Seminarium mówiono. Dla sporej ilości osób było to niezrozumiałe. Piszący ten artykuł, tak samo jak prof. Bartodziej, powiedział w Radio Opole, że są zdziwieni tym, że nikt z profesorów nie zajął do zamku w Kamieniu. Osobiście wydaje mi się, że



Die Organisatoren wollen eine Zusammenstellung aller Referate als Buch herzugeben.

Schon jetzt kann man das Referat von **Ewald Stefan Pollok - Die Haltung der polnischen Kirche gegenüber den ehemals deutschen Gebieten nach 1945 in Polen**, ist unter der Telefonnummer erwerben:

D - 0208-493928,
PL - 077-4845146

Renata Schumann SCHLESSEN, GELEBTES EUROPA

Die bereits traditionsträchtigen Gespräche über Schlesien gestern, heute und morgen fanden dieses Jahr zum siebten Mal wiederum in der bischöflichen Residenz im Schloss Groß Stein und unter der Schirmherrschaft des Erzbischofs Prof. Alfons Nossol statt. Sie waren unter das Motto - Schlesien als gelebtes Europa - gestellt.

Bemerkenswert war dabei die Zusammenarbeit der bisherigen kirchlichen Organisatoren, vor allem des verdienstvollen Beauftragten für die Seelsorge der Minderheiten im Opperlner Schlesien Pfarrer Wolfgang Globisch, mit dem Haus für deutsch-polnische Zusammenarbeit in Gleiwitz unter der Leitung von Direktor Thaddäus Schäpe mit seinen jugendlichen Mitarbeitern.

Organisatorisch mitverantwortlich zeichnete ebenfalls das Eichen-dorff-Konversatorium.

Das Gleiwitzer Haus hatte vor allem für die Logistik und - wie es sich erwies - hervorragend funktionierende Technik gesorgt. Die Teilnehmer wurden - wenn nötig - mit Hörgeräten mit Übersetzungen aus der jeweils anderen Sprache versorgt.

Es war ein in der Tat bemerkenswerter Schulternschluss zwischen der Kirche und dem Gleiwitzer Haus, das sich vor allem sozialdemokratischen Traditionen verpflichtet fühlt. Professor Johanna Rostropowicz vom Eichendorff -Konversatorium kommentierte dies lapidar: wenn man ein gemeinsames Ziel hat, geht man auch gemeinsam.

Doch war die übergreifende Zusammenarbeit, das Zusammenfinden von Deutschen und Polen, von Menschen verschiedenen Alters, und unterschiedlicher Interessengruppen überhaupt charakteristisch für diese thematisch überbordende, eine Woche andauernde Begegnung.

Die Themen betrafen das komplizierte Problem der Identitäten in Oberschlesien, weiter ging es um Geschichte - die alte bis zur neuesten, ein Tag war der Seelsorge gewidmet, an einem anderen die Probleme ethnischer Minderheiten thematisiert. In den letzten zwei Tagen wurde praxisbezogen über Kultur und Jugend im Raum Oberschlesien diskutiert.

Die Zeit für die Vorträge war ihrer Fülle entsprechend knapp, dafür aber die Zeit für Diskussionen reichlich bemessen. Das machte die Lebendigkeit der Begegnungen aus. Die Folge der Vielfalt war allerdings eine kaum zu bewältigende Flut der Eindrücke, die bei den Teilnehmern wahrscheinlich nachhaltig wirken wird. Und es ist

gut so. Plädierte doch bereits Nietzsche für ein Chaos, aus dem Sterne wachsen würden.

Ein besonderes Vergnügen war es, den autobiografischen Reflexionen des Erzbischofs zu lauschen, der über seine Erfahrungen mit der Identität als einheimischen Kind erzählte.

Ähnlich plauderte der Ehreuvorsitzende der Landsmannschaft Schlesien, Dr. Hupka über seine Wahrnehmungen auch polnischer Elemente im Stadtbild Ratibors seiner Kindheit. Dr. Hupka gilt heute in Polen fast als wandelndes Monument der aus Polen vertriebenen



gdyby w tytule zamiast Śląsk była Polska, wówczas zapewne kilku by przybyło. Dziwne to, że uczelnia pracująca na tym terenie, nie jest zainteresowana tego rodzaju wykładami.

Ale nie tylko uczelnia zamknęła oczy na odbywające się seminaria. To samo było z prasą. NTO przeprowadziła rozmowę z jednym jej uczestnikiem (p.Kisiel z Wrocławia), pytając o polsko-niemiecką komisję podręcznikową. To stanowczo za mało, ale może nie ma się czemu dziwić, bo NTO bardzo rzadko pisze na temat śląskiej historii. Widać, że redaktorzy boją się, że napiszą czytelnikom prawdę. Szkoda, że zapominają, iż działają na terenie Śląska i duża ilość czytelników zainteresowana jest poznaniem jego historii.

Katowicki Dziennik Zachodni zamieścił na swoich łamach 4 artykuły na temat sympozjum w Kamieniu. Najdziwniej jednak przedstawił spotkanie naukowców z trzech krajów tygodnik *Schlesisches Wochenblatt*, w którym czytamy m.in. „Dla jednych konferencja jest sukcesem, bo ukazała szerokie różnorodne spektrum ocen Śląska jako takiego, dokonanych przez prelegentów z bardzo zróżnicowaną wiedzą, czasem niestety niepełną wiedzą o tej ziemi, krzywdząca chyba Polaków”.

Tego rodzaju sympozja należałoby szerzej propagować, powinno się w gazetach i czasopismach drukować niektóre wykłady, by więcej osób poznało prawdę o naszej Śląskiej Ziemi.



Deutschen.

Hochkarätiges hatten die Professoren Joachim Menzel, Marek Szczepanski, Joachim Piegsa und andere aus Ost und West zu bieten.

Der bekannte Kattowitzer Publizist Michal Smolorz sprach vor allem über und für die Belange der Oberschlesier eines ethnischen Bekenntnisses.

Auf eine andere Weise signifikant war die Anwesenheit der Vertreter und Vertreterinnen der Woiwodschaftsbehörden, die sehr viel menschliches Entgegenkommen und Verständnis für die Probleme der deutschen Oberschlesier signalisierten.

Die heftigsten Emotionen jedoch weckten die Vorträge über die schmerzlichen Kapitel der jüngsten Geschichte, über das Nachkriegsschicksal der deutschen Oberschlesier, die zu einem Teil des Landes vertrieben, zum anderen im Lande geblieben (Vortrag von Frau R. Schumann- Anm. der Silesia Superior), in Zersplitterung und Selbstentfremdung gestoßen wurden. Besonders das Verhalten des polnischen Klerus während der Zwangsassimilierung verbitert bis heute die stark am katholischen Glauben hängenden Oberschlesier (Vortrag vom E. Pollok). Die lebendige Reaktion war ein Beweis, wie notwendig Gespräche gerade über diese Verletzungen sind. Es wurde den Anwesenden klar: Nur aufrichtige Gespräche können heute heilsam wirken.

Die alljährlichen Seminare im überaus stilvollen Rahmen des Schlosses und des Parkes mit Eichendorffscher Atmosphäre gehören inzwischen zu den wichtigsten Kulturveranstaltungen des Landes. Mit ihnen bietet die Katholische Kirche und jetzt auch das Haus für deutsch-polnischen Zusammenarbeit einen Boden für authentische Verständigung und aufrichtige Versöhnung.

Daher ist dieser wichtigen Begegnung aufrichtig zu wünschen - ad multos annos!

Dziennik Zachodni 10.09.2002

KREW Z ŻÓŁCIĄ

"Likwidacja cenzury oraz prywatyzacja mediów i wydawców sprawiły, że za pióra chwycili ludzie, którzy wcześniej nie mieli szans ani powodów, by z pisania uczynić pasję swego życia. Pojawienie się na rynku amatorów i pasjonatorów pisania, to wielka zdobycz demokracji, która jednak od czytelników wymaga czujności i krytycyzmu. Ewald Stefan Pollok należy właśnie do tych ludzi, którzy postanowili skorzystać z wolności słowa i rozprawić się z dręczącymi ich całe życie problemami. ...

Krzysztof Karwat"

Lech „Lele” Przychodzki

Lublin, 22. IX. 2002 r.

red. Krzysztof KARWAT

„Dziennik Zachodni”

KATOWICE

LIST OTWARTY

Szanowny Panie, otrzymałem niedawno od moich śląskich Przyjaciół kserokopię tekstu Pańskiego autorstwa. Rzecz dotyczy woluminu Ewalda Stefana Polloka „Śląskie tragedie”.

Cóż, nie jestem Ślązakiem, nie unosi mnie tedy fala emocji. Przy najmniej - nie powinna. Książkę znam, czytałem ją „od deski do deski” i trudno mi zgodzić się z częścią Pańskich spostrzeżeń.

Tak, p. Pollok **przed** rokiem 1989 nie mógłby pewnie opublikować „Śląskich tragedii” w Polsce. A gdyby uczynił to **gdzie indziej** - miałby wszelkie szanse na to, by okrzyknięto go rewizjonistą, rewanżystą zaś samą pracę - **„pokłosiem zimnej wojny”**. Coś się jednak (choć moim zdaniem jeszcze nieznacznie) zmieniło. Książka stała się edytorskim faktem. Jest.

Każdą pracę powinno czynić się „z pasją”, redaktorze Karwat. I ➡

Dziennik Zachodni nr 711 10 września 2002 r.



„wielką wiarą w powodzenie”. To nie jest cytat z tow. Lenina - to warunek postępu cywilizacyjnego. Z którym nie współgra, niestety, postęp w dziedzinie etycznej. Prof. Bauman ma (moim zdaniem) rację, twierdząc, iż struktury ludzkich zachowań zatrzymały się niemal na poziomie Adama i Ewy.

Jak na rodowitego Ślązaka (my, w Małopolsce, nie postrzegamy różnic istotnych dla Państwa - widzimy Śląsk jako polikulturową całość; terminy: Śląsk Opolski czy Śląsk Cieszyński są w naszych oczach tylko zaznaczeniem **lokalności** nie odrębności) autor nie wykazuje tego, co określa Pan łaskawie „niezdrową emocją”. Z pozycji drugiego niemal krańca kraju nie jest to przynajmniej **tak** odczytywane. (Ingarden się kłania i jego pojęcie „konkretyzacji” dzieła literackiego).

Czy pracuje Pan *nie posługując się cytatami* (wskazywałby na to w cytowanej recenzji absolutny brak odnośników do konkretnych stron w tomie p. Polloka; tworzy to wrażenie braku punktu zaczepienia i uogólniania - a indukcja *nie jest* pewną logicznie drogą myślenia)? Bo zarzutem - korzystanie z fiszek (a wymaga to, jeśli Pan nie wie, wcześniejszej lektury) być nie może. By napisać pracę publicystyczno-historyczną - trzeba uprzednio zapoznać się z dostępnymi źródłami. Ich dobór - tak, to już kwestia autora. Ale też: *dostępu do dokumentacji i weryfikacji źródeł pod względem rzetelności przekazywanego obrazu*. A z tym ostatnim - z wschodnio-polskiego (jeśli lubi Pan takie dzielenie na prawo- i lewo(brzezną) ojczyznę nadwiślańską) punktu widzenia - nie jest najlepiej.

Zauważa Pan problem: „*Nie ma również większego sensu cytowanie na przykład polskich dziennikarzy i publicystów z lat 40. i 50., bo wiadomo, że większość ocen historycznych była nieprawdziwa, dyktowana przez komunistycznych ideologów.*” Dlaczego jednak tylko lata 40. i 50.? Czy po roku 1956 szczył w Polsce komunizm? O ile mi wiadomo, rozpoczął (jeszcze nie zakończony) odwrót dopiero w 1989 roku. A ideolodzy tamtych lat mają się całkiem, całkiem. *I zdążyli już, co gorsza, wychować następców*. O których stolki też zadbał.

Nie cytować „klasyków”? - *to pachnie Orwelliem*. Napisał te swoje tomy dzieł. I ich punkt widzenia pod uwagę brany być musi. Kasować pięćdziesiąt lat historii? Tylko polityczni demagodzy mogą porywać się na takie szaleństwo. Społecznie - 50-letniego letargu - *nie było*. Zostały *fakty*. I o tych faktach pamiętać..

Niechże mi Pan wskaże, redaktorze, *sensowną* (z dokumentalnego punktu widzenia) przyczynę, dla której p. Pollok miałby odrzucić „*przede wszystkim niemieckie materiały z lat 20., a szczególnie 30. minionego stulecia*”? Po pierwsze - tak niemieckie - jak polskie publikacje - zwłaszcza oceny Powstań Śląskich (tu, w Małopolsce, pisane zawsze szacunkowo, z dużej litery) - z okresu XX-lecia są tendencyjne. Ale *są*. Pominąć ich szanujący się publicysta nie ma prawa. A tych z l. 30. doszukałem się jeno *dwu* - w obu przypadkach pochodzą sprzed roku 1933, nie da się tedy ich autorów oskarżyć o nazizm! Gdyby ze wspomnianych tekstów autor nie skorzystał, mógłby się narazić na poważniejszy zarzut - *niewiedzy*.

Jeśli zna Pan inne, *naprawdę wartościowsze źródła* - proszę przekazać je autorowi „Śląskich tragedii”. Skorzysta na pewno, o ile dobrze odczytuje jego intencję pracy *ponad narodowościowymi podziałami*, na rzecz prawdy o historii regionu.

Nie wiem - skąd wzięła rodowód myśl Pańska, jakoby wg. Ewalda Polloka „*...niemieckie dziedzictwo kulturalne i cywilizacyjne zawsze było i jest przez Polaków lekceważone*”? Myśl autora odczytuję zupełnie inaczej - *nie przez Polaków* - tylko ich ideologów i historyków (będących na usługach tychże ideologów). A to, redaktorze, niejaka różnica. Dobrze więc, że śląski publicysta przywołuje jeszcze inne (zauważone przecież przez Pana) sądy „*polskich hi-*

styków i publicystów średniej i młodej generacji”.

Zestawiając oba podejścia - *łagodnie, bo pośrednio* - wskazuje, które bliższym jest rzeczywistości.

Publicystki Ewalda Polloka (choć starałem się nawet wczuć w Pański tok rozumowania) nie umiem odczytać jako stosowania zasady zbiorowej odpowiedzialności: wszyscy Polacy - „be” wszyscy Ślązacy i Niemcy - „cacy”. Zbrodni dokonywali *naziści i komuniści*. Nie darmo autor podkreśla na każdym niemal kroku „*funkcyjność*” reżników - ich milicyjne czy strażnicze mundury. A skoro funkcyjność, to *służba określonej systemowi, nie Polsce*. Gdzież tedy dostrzeżony przez Pana „antypolonizm”? Antykomunizm - *tak* i to w rozsądnych granicach: winni są *ci nie inni* ludzie w mundurach. Czy gdziekolwiek p. Pollok dzieli się z Czytelnikami sugestią, iż *wszyscy* komuniści to dranie? Szukałem podobnego stwierdzenia. Nie znalazłem.

Mało tego: w Pańskim wywodzie odczytać można myśl, jakoby „Śląskie tragedie” były książką „nur für alle polnische Deutsche”, służąc „*tylko psychologicznemu „odreagowaniu*””. Ciężki kaliber. „*Zbiorowe katharsis*” ma raczej, wg. Ewalda Polloka objąć obie strony historycznych sporów. I umieszczonych „między” nimi, jako „chłopcy do bicia” dla jednych i drugich - tych, którzy *czują się po prostu Ślązakami*. Ale publicysta stawia tu warunek do „oczyszczenia” konieczny - likwidację „białych plam”. I wzajemny szacunek. Dla odrębności także.

Znów zacytuję Pański tekst: „*Nie jest jednak tak, jak pisze Pollok, że mało lub wręcz nic nie zrobiono, by (...) ciemne strony historii Polski odsłonić...*”

Hmmmm..... Czy naprawdę uważa Pan, że wystarczy *przyznać się* do *istnienia* Łambinowic czy Miechowic? Tak, dla wielu Polaków to już był szok, tak jak kilka lat wcześniej przyznanie się do przetrzymywania np. w wyzwolonym Majdanku - żołnierzy Armii Krajowej. Użyty w Pańskiej recenzji zwrot „*powojenne obozy pracy*” jest w stosunku do tych *katowni* Ślązaków - eufemizmem. Potwierdzającym raczej tezę autora.

W tych „obozach pracy” dokonywano *aktów ludobójstwa*, robili to konkretni, często znani z nazwiska ludzie. Skala łotrostwa także przeraża - *jest masowa*. Co zrobiła administracja III RP i jej samorządy dla rozliczenia zbrodniarzy i uczczenia ofiar? Jeśli umie Pan odpowiedzieć - proszę.

Właściwie starczy. Pański tekst miał dla mnie dwie konsekwencje - niniejszą polemikę i chyba próbę własnej recenzji „Śląskich tragedii”. Postaram się ją napisać i przesłać autorowi na podany w książce e-mail. Co z nią uczyni - pozostawiam jego dobrej lub złej woli.

Lech L. Przychodźki

(członek Zarządu Okręgu SDP-Lublin)

Mój e-mail: ulica@lublin.mm.pl

Lech „Lele” Przychodźki

TRAGEDIE LUDZKIE

„...Ideologie mijają a fałsz pozostaje i utrwała się w świadomości społecznej.”

Ewald S. Pollok

Kiedy zdarza mi się brać do rąk książkę, poświęconą jakiegokolwiek mniejszości narodowej - w Polsce, Hiszpanii czy gdziekolwiek indziej - towarzyszy temu zazwyczaj lęk. Czy wiem wystarczająco dużo, by odróżnić nacjonalizm od humanizmu? Czy aby kolejny autor nie dał się ponieść emocjom, serwując Czytelnikom przefiltrowaną, pół-prawdziwą wersję historii? Czy wreszcie stać mnie na nawiązanie psychicznego kontaktu z kimś kulturowo niby bliskim a przecież bliskim nie do końca? Przynajmniej w momencie rozpoczęcia lektury.

Podobnie i tym razem, choć dzięki mądrości Rodziców już lata temu posiadałem wiedzę niezbywalną: konia z rzędem temu, kto (poza regionem świętokrzyskim i łódzkim) pokaże mi w obecnych granicach III RP Polaka z krwi i kości od 6-7 pokoleń. Nie jestem Ślązakiem - uważam się za Polaka, choć przodkowie moi i z Wiednia i z Wilna, i z Łucka przybyli do Kongresówki. (Byli i tacy, którzy znaleźli się

między Bugiem a Odrą dopiero po roku 1945). Może najbliżej mi do *polskiej* litewskości. To gwoli wyjaśnienia Czytelnikowi, z jakich pozycji przypatruję się nabrzmiałej sprawie Śląska i tomowi Ewalda Stefana Polloka: „*Śląskie tragedie*”.

01.

Jałta i Poczdam ustaliły a raczej narzuciły Europie nowy porządek. Miliony ludzi, w większości nie dobrowolnie, musiały rozstać się (starsi praktycznie bezpowrotnie) z własnymi korzeniami - miejscem urodzenia, nekropoliami przodków, dobrami materialnymi i całkiem duchową spuścizną poprzedników.

Polskie władze, osadzone w Lublinie przez ZSRR, stanęły przed niebywałą okazją uczynienia nad Wisłą „etnicznego cudu”. Większość Żydów i Romów zginęła podczas II wojny, z pomocą Wielkiego Brata odbyła się „akcja przesiedleńcza” Ukraińców, Bojków i Łemków. Poleskich Białorusinów i Litwinów zastraszone. Mazurów i Kaszubów uznano za uciskanych przez wieki rdzennych Polaków (potem z kolei Gomułka zmusił wielu Mazurów do wyjazdu). Pozostali Niemcy.

Niemcy, gdyż dla przeciętnego osadnika - repatrianta zza Buga, problem „*ślaskości*” zwyczajnie nie istniał. Podobnie było z zaprowadzającymi „władzę ludową” milicjantami czy funkcjonariuszami rodzimej i sowieckiej bezpieki. Kto mówi po polsku - był Polakiem.

Kto po niemiecku - Niemcem. Z założenia nie przyjmowano dwu- a na Śląsku Opolskim nawet trójjęzyczności wielu rodzin. Pollok przytacza m.in. świetnie ilustrujący tę postawę cytaty z wypowiedzi Edwarda Osóbki-Morawskiego, przewodniczącego PKWN: „**Nie chcemy mieć żadnej mniejszości narodowej w momencie, gdy będziemy przejmowali Prusy Wschodnie. Mamy nadzieję, że Armia Czerwona wyśle wcześniej wszystkich dorosłych Niemców do pracy przy odbudowie Rosji, tak że nikogo tam już nie zastaniemy**”. (s.15).

Na Śląsku tak się nie dało. Nie trudno zgadnąć, jakie były kryteria nowych władców, stosowane przy podejmowaniu decyzji przesiedleńczych. Obok opowiedzenia się przy polskości lub niemieckości (innej możliwości wyboru nie stworzono) przez poszczególnych obywateli - donosy „życzliwych”, wyznanie (znów często źródło tragicznych „pomyłek”), status majątkowy. Bogatsi mieli wszelkie szanse, by stać się mięsem przesiedleńczym - zrujnowany kraj potrzebował pieniędzy. A gdy nie ma się swoich złotych - najprościej sięgnąć po cudze. W sztafażu „wyrównywania dziejowych krzywd”, „odbudowy stolicy”, „nacionalizacji”.

Nie dostrzeżono z wysokości Lublina, potem Warszawy i Łodzi (gdzie funkcjonowała część wyższych urzędów), iż samorzutnie uruchamiający zniszczone huty, kopalnie i fabryki ludzie mówili po polsku, niemiecku i śląsku. **Klasyfikacja na lepszych i gorszych narowo uczyniła w regionie więcej złego, niżli trzy powstania razem wzięte.**

W dodatku tych śląsko- i niemieckojęzycznych uczyniono kozłami ofiarnymi zbrodni III Rzeszy. Znów autor: „**Zemsta za zbrodnie hitlerowskie dotykała głównie ludzi niewinnych, bo prawdziwi naziści dawno uciekli**”. (s.45). A przecież trafiała na Śląsk, zwłaszcza Dolny, inna ludność przesiedlana - ci, którym udało się wydostać z powiększonego raptem, kosztem upadłej II RP, Związku Radzieckiego. Ci, którzy mieli za co się mścić. Tylko - na kim? „**W ich świadomości funkcjonował mechanizm powszechnej winy i zbiorowej odpowiedzialności wszystkich Niemców**”. (s.15). „**Polacy szukali wroga, a ponieważ nie mógł nim być „brat” zza Buga, skierowali swoją pełną niechęć na zachód**”. (s.136).

Nieszczęście fałszu pogłębiali latami historycy. Na potrzeby „naukowego” komunizmu (socjalizmu?) twierdzono, iż absolutnie słowiańska niegdyś ludność Śląska została przez wieki zgermanizowana. A po roku 1918 część „dzielnic” wyzwolono spod „pruskiego zaboru”. Tymczasem: „**Pojęcie jednorodnej etnicznie ludności rodzimej na Śląsku nie istnieje. Śląsk był krajem, przez który przechodziły różne plemiona, szczepy, narody i dlatego też nie mógł zostać jednolity**”. (s.153). Żaden s z a n u j ą c y s i ę historyk nie napisze już, że taki Biskupin to pozostałość grodu Słowian. Szkoda, że wielu s z a n o w a n y c h historyków powtarza u progu XXI wieku narosłe wokół Śląska kłamstwa i mity.

Pro publico bono sprzedajni uczeni (nawiaślarska inteligencja lubi dziwnie traktować jako towar *siebie*, nie *wytwory własnych umysłów*) doprowadzili do stanu, kiedy to „**Polacy potrafią zrozumieć krzywdę i ból, jaki Rosjanie sprawili ich rodakom. Ale trudno im zrozumieć, że również sprawili krzywdę i ból Ślązakom**”. (s.190). „**Czyżby podwójna moralność?**” - pyta autor „Śląskich tragedii”. Pewnie tak, mentalność Kalego z Sienkiewiczowskiej powieści dla młodzieży była do niedawna oficjalną wykładnią rządzących Polską za sowieckim przyzwoleniem elit.

Od „nowej”, III już, Rzeczypospolitej mamy prawo wymagać więcej. Tak - sami pokrzywdzeni czyli Ślązacy, jak i ci spośród Polaków, którzy lubią patrzeć prawdzie w oczy. A dzieje się niewiele. Do dziś plebiscyt śląski traktowany jest niemal niczym karciane oszustwo strony niemieckiej, powstania jako zryw samych mieszkańców Górnego Śląska z „ochotniczą” niemal pomocą Wojska Polskiego, a powojenną gehenną obozów „dla ludności niemieckiej” przedstawia się (jeśli już) jako swoisty „wypadek przy pracy”.

Nie darmo tedy przypomina (bo, niestety, przypominać wciąż *musi*) Ewald Stefan Pollok, iż „**to właśnie polska delegacja pod przewodnictwem Romera na konferencji w Paryżu zgłosiła wniosek o głosowanie emigrantów-Ślązaków mieszkających chwilowo poza Śląskiem, bez względu na ich język i przynależność narodową. Spodziewano się większego udziału głosujących za Polską**”. (s.225).

Pryska też, wobec przedstawionych faktów, mit polskości Góry św.

Anny i walk o nią. „**Na samej Górze walk nijakich nie było. Powstańcy pobrali w nocy z 2/3 maja broń na Wahldowie (Leśniku) i poszli „zdobywać” Górę św. Anny. Problemów z tym żadnych nie było, bo nie stacjonowały tam żadne jednostki Selbstschutzu, byli jedynie dwaj niemieccy policjanci, którzy poddali się bez walki**”. (s.198). I dalej: „**W nocy z 2/3 maja, kiedy rozpoczęło się powstanie, odbywał się odpust Znalezienia Krzyża Świętego. Sporo pielgrzymów zebrało się na Górze, widząc jednak co się dzieje, z samego rana pospiesznie opuściło kościół i kalwarię. Nikt z wiernych nie zamierzał brać udziału w powstaniu, choć okazja do tego była**” (s.198).

Podobnie rzecz ma się ze swobodą odprawiania liturgii w językach niemieckim i polskim. „**Rząd niemiecki zabronił w lipcu 1939 odprawiania nabożeństw w języku polskim. Nie odprawiano ich przez 6 lat. Natomiast rząd PRL przez 44 lata nie pozwalał na sprawowanie liturgii w języku niemieckim w żadnym kościele na Śląsku Opolskim**”. (s.221). Przykładem jakże rozsądnej postawy wobec mieszkańców Śląska mógł być wrocławski, przedwojenny kardynał A. Bertram, propagujący odprawianie liturgii w języku parafialnej większości - niemieckim, polskim lub czeskim. Swe listy pasterskie wydawał zawsze po niemiecku i po polsku. Odczytywano je - zależnie od potrzeb wiernych. Będąc rodowitym Niemcem, potrafił on stwierdzić w liście do ówczesnego Gauleitera Śląska, Josefa Wagnera, iż „**...utrzymywanie obok języka niemieckiego języka polskiego w służbie Bożej jest konieczne**”. (s.289).

Podobną rolę, zdaniem autora, odgrywa dziś biskup Nossol, chcący, by jego parafianie posługiwali się w kościele językiem serca. „**Jako duszpasterze zechciejmy za Apostołem Narodów być wszystkim dla wszystkich**”. (s.217).

02.

Trudno ocenić wkład pracy, jaką włożył Ewald Stefan Pollok w napisanie kolejnej książki. Relacje bezpośrednich świadków (zwłaszcza rozdziały „Śląska tragedia” i „Za powojennym obozowym drutem - Łambinowice”), dokumentacja („Powstania Śląskie?” czy „Problemy duszpasterstwa mniejszościowego na Śląsku polskim w okresie międzywojennym”) a nade wszystko rzeczowa polemika i demistyfikowanie wciąż obecnych, a *głupio* pro-polskich (jedyne sposoby na szacunek Ślązaków do polskich badaczy - to ni mniej ni więcej tylko przedstawianie prawdy) mitów - nie u wszystkich moich rodaków zostaną przyjęte właściwie, bez zbędnych emocji.

Legenda wciąż działa. Postacie, przedstawione w rozdziałach „Rektor” i „Fałszowanie historii”, bynajmniej nie spieszą się, by zniknąć z „naukowej” sceny. Mniej można się dziwić historykom z głębi Polski, niż tym, którzy Śląsk, jako swój dom, znać powinni. Widocznie nie do końca czują się oni jednak „u siebie”, „**bo mieszkać z kimś oznacza akceptować go**” (s.161). A owej akceptacji w pracach przywoływanych piórem Ewalda S. Polloka „autorytetów” - wybitnie *nie widać*.

Potrzeba zaistnienia równoległe *dwu* warunków koniecznych: *upływu czasu* i *odarcia z kłamstw*, by stan rzeczy uległ zmianie. „Śląskie tragedie” drugiemu z warunków służą doskonale. Ciekawe czy znajdują się odważni pedagodzy, którzy polecają tę pozycję starszym z uczniów (a może i rodzicom)? Jeśli bowiem mamy zrozumieć przyczyny zła - musimy je w pierw poznać. Inaczej diagnoza z 226 strony książki będzie obowiązywała następnych lat pięćdziesiąt: „**Hitler i jego pomocnicy oszukiwali naród 12 lat i jeszcze teraz poniektórzy uważają, że mówili prawdę. PRL i jej pomocnicy w postaci pisarzy, naukowców, prasy, oszukiwała przez 45 lat (niektórzy robią to jeszcze teraz) i dlatego musi upłynąć wiele lat, by ludzie zrozumieli, że stali się marionetkami w rękach polityków i uczonych**”.

Pokazując niedawno książkę śląskiego historyka znajomemu - usłyszałem: „Wiesz, ten facet buduje kolejny mur...” Taaaak... Moim akurat zdaniem jest odwrotnie: potrzeba więcej podobnych voluminów, by *sztucznie*, ponad głowami i sercami ludzi wzniesiona bariera - mogła wreszcie odejść do lamusa.

A Ewaldowi S. Pollokowi udało się niemala sztuka - nadał tragediom swej ziemi wymiar nie tylko narodowo-śląski, ale po prostu ludzki. Spójrzmy więc w „Śląskie tragedie” niczym w zwierciadło. I zastanówmy się - czy mamy prawo w nie patrzeć.

Kazimierz Kutz

"PREZENT Z NIEBA...**...ALBO ACKTA UNIVERSITATIS WRATISLAVIENSIS No 2364"**

Osiemdziesiąt lat temu, po wielowiekowej tułaczce, Górny Śląsk wrócił w granice Polski. Bo taka była jego wola. Dziś reperkusje tego ważnego wydarzenia - w porównaniu z „cudem nad Wisłą” - jest taka sobie, wydziadowana jakaś, choć prawdziwym cudem był powrót Śląska do polski. W prawdzie wróciło tylko 29 proc. Jego terytorium, ale na nim 53 kopalnie (15 zostało po drugiej stronie), wszystkie 9 kopalni rud żelaza, 10 kopalni rud cynku i ołowiu (na 15) 5 hut żelaza (na 9) wszystkie 18 hut cynku, ołowiu i srebra. Był to niewyobrażalnie wielki majątek materialny, cywilizacyjny i społeczny: śląskie wiano dla młodego - zacofanego i rolniczego - państwa polskiego. Minęło 80 lat i zostały resztki tamtej fortuny. Śląsk ze swoim wielkim bezrobociem ogromnymi problemami społecznymi czyni wrażenie dożywającej szkapę. A jego upadek postępuje...

Dla niżej podpisanego (senator) największe zadośćuczynienie rocznicowe przyszło z Wrocławia. Jest to wydarzenie bardzo znaczące. Trzystu letni Uniwersytet Wrocławski wydał - mimowolnie okolicznościowo „Historię Śląska”. Jest to pierwsza całościowa historia obszaru pomiędzy Odrą a Wisłą, od jej zarania po dzień dzisiejszy, ujawniająca nareszcie prawdę. Nie ma w niej owijania w bawełnę. Na sześciuset jedenastu stronach powiększonego formatu, małym drukiem, zapisany jest - i przedstawiony ocean faktów, dat i informacji. Jest to ogromna i rzetelna praca, za którą autorom należy się najszczerza wdzięczność. A są to Marek Czapliński, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs i Rościśław Żerelik.

Wprawdzie były już pisane przez historyków Uniwersytetu Śląskiego historie Śląska, ale prawda u nich w założeniu ograniczona była ówczesną urzędową doktryną polityczną i albo ślepiły konformizmem i wątpliwej jakości poczytnością albo lubieżnym, czyli zaprogramowanym kłamstwem. W tej ostatniej konkurencji prym wiodł ówczesny rektor tej uczelni, pan R. I choć nie był z wykształcenia historykiem, to się imał tej dziedziny, by łąć...

Niemniej księgi „śląskich historyków” istnieją i nadal służą studentom śląskiego uniwersytetu. Biedni oni.

Prędzej w wyjałowionej rzece będą się tarły leszcze, niż zdążą wyparować głupoty fałszerzy z ludzkich umysłów. Dlatego nie dziwi, że prawdziwa historia Śląska powstać musiała we Wrocławiu. Uniwersytet to nie silnik samochodowy - nie wystarczy zmiana oleju. Lustracja naukowych kłamstw, tak łatwych do uchwycenia, nie jest u nas w zwyczaju. Bo któż miałby przyjemność znęcać się nad nieżyjącymi lub ledwie kipiącymi starcami?

(„Dziennik Zachodni” z 28.06.2002, fragmenty)

Peter Karl Szczepanek

KOŚCIÓŁ WANG NA ŚLĄSKU

Fundacja Pracy Kulturalnej dla Śląska „Stiftung KulturWerk Schlesien” działa od wielu lat w Würzburgu jako instytut, wydawnictwo na rzecz Śląska. Znany jest kwartalnik „Schlesischer Kulturspiegel” jak i wiele publikacji wydanych z inicjatywy tej Fundacji. Informuje o śląskim życiu kulturalnym w zakresie literatury, sztuki, muzyki historii i tradycji ludowej.

Czasopismo ich „Schlesische Kulturspiegel” czyli jak zapisano na pierwszych zawsze stronach to: - „Śląski Przegląd Kulturalny” - „Slezske’ Kulturni’ Zrcadlo”.

„Stiftung KulturWerk Schlesien” wydało w 1993 roku, nas interesującą pozycję, związaną pośrednio z Fryderykiem Wilhelmem Hrabią von Reden, mianowicie - „Die Kirche Wang” (Eine norwegische Stabkirche im schlesischen Riesengebirge). Książka ta jest m.in. oparta o studia nad Kościołem Wang przez pastora Ericha Gebhardta w jego z 1913 roku publikacji „Die Kirche Wang im Riesengebirge

Kazimierz Kutz

"EIN GESCHENK DES HIMMELS...**ODER 'ACTA UNIVERSITATIS WRATISLAVIENSIS NR. 2364"**

„Vor 80 Jahren sind zwar nur 29 Prozent des oberschlesischen Territoriums zu Polen gekommen, „aber darauf befanden sich 53 Kohlengruben bzw. Zechen (15 blieben auf deutscher Seite), alle Eisenerzgruben, 10 (von 15) Zinkerz- und Bleigruben, 5 (von 9) Eisenhütten sowie alle 18 Zink-, Blei- und Silberhütten. Es war ein unvorstellbar großer und reicher materieller, zivilisatorischer und gesellschaftlicher Besitzstand: Die schlesische Mitgift für den jungen rückständigen polnischen Agrarstaat. Nun sind 80 Jahre vergangen, und es gibt nur noch Reste dieses ehemaligen Vermögens, Oberschlesien macht heute mit seiner großen Arbeitslosigkeit und seinen enormen gesellschaftlichen Problemen den Eindruck einer verendenden Schindmähre. Sein Verfall schreitet voran...

Für den Unterzeichneten (Senatspräsident Kutz meint sich selbst) kam ein kleiner Trost im Zusammenhang des 80. Jubiläums des Anschlusses von Ost-Oberschlesien an Polen aus Breslau und zwar in Gestalt eines besonderen Ereignisses. Die 300-jährige Breslauer Universität brachte - ungewollt zur rechten Zeit - eine „Geschichte Schlesiens” heraus. Es ist die erste ganzheitliche Geschichte des Gebietes zwischen Oder und Weichsel von Anbeginn bis zum heutigen Tag. Sie deckt endlich die Wahrheit auf. Hier wird nichts mehr in Watte verpackt. Auf 611 Seiten eines vergrößerten Formats, kleingedruckt, wurde ein Meer, ja Ozean von Fakten, Daten und Informationen niedergeschrieben und vorgestellt. Es ist eine enorme und gründlich-zuverlässige Arbeit, für die den Autoren ein besonders aufrichtiger Dank gebührt. Es sind dies: Marek Czapliński, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Was und Roscisław Żerelik.

Zwar wurden von Historikern der Schlesischen Universität bereits andere Geschichten Schlesiens geschrieben, aber die darin enthaltene historische Wahrheit war durch die damalige amtliche politische Doktrin begrenzt. So machten diese Bücher blind wegen des Konformismus, wegen der von zweifelhafter Qualität gekennzeichneten politischen Korrektheit, wegen der geilen, weil einprogrammierten Lüge. In letzter Konkurrenz führte diesen Reigen der damalige Rektor dieser Hochschule an: Herr P. Und obwohl er von Haus aus kein Historiker war, hielt er doch an dieser Disziplin fest, um zu lügen...

Werke solcher sogenannter 'schlesischer Historiker' existieren leider weiter und stehen den Studenten der Universität zur Verfügung. Sie sind daher arm dran... Eher werden sich in einem ausgeblutetem Fluss wieder Brassen tummeln, als dass die Dummheiten von Fälschern menschlicher Gehirne vorher verdampfen. Deshalb wundert es nicht, dass die wirkliche Geschichte Schlesiens nur in Breslau entstehen konnte. Eine Universität ist leider kein Kraftfahrzeugmotor, bei dem man nur einen Ölwechsel vorzunehmen braucht. Auf die Aufdeckung unserer Lügen, die so offensichtlich sind, ist bei uns noch keine Mode angebrochen. Denn wer hätte denn schon Lust, nicht mehr lebende oder gerade noch nach Luft schnappende Greise zu quälen.

Die objektive und differenzierte, ins Einzelne gehende Aufdeckung der Geschichte Schlesiens im Buch der Breslauer Historiker deckt eine Wahrheit auf, die nach Wehrmut und Bitterkeit schmeckt. Es ist keine frohe und auch keine tröstliche Lektüre. Im Gegenteil. Deshalb empfehle ich dieses Werk emotional unausgeglichenen Menschen nicht... Die Gedanken, die einem nach dem Lesen kommen, verderben einem die Lebensfreude. Selbst unser täglich Brot schmeckt deswegen anders...

(Aus dem polnischen Kattowitzer „Dziennik Zachodni” vom 28. Juni 2002 „Prezent z nieba“, Fragmente)

und ihre Geschichte).

Z uwagi, że wiele pisałem na łamach wydawnictwa o górnośląskich kościółkach drewnianych św. Anny w Oleśnie i św. Walentego w Bieruniu Starym, pragnę przy okazji serii publikacji na okoliczność odsłonięcia pomnika, żyjącego w latach 1752 - 1815 Fryderyka Wilhelma Hrabiego von Reden w Chorzowie, dnia 6.9.2002, coś niecoś też powiedzieć o dolnośląskiej świątyni.

Publikacja ta Fundacji **SKWS** napisana w języku niemiecku, w streszczeniu przedstawiona jest w języku polskim poniżej (eine polnische Zusammenfassung):

Kościół Wang na Śląsku

Kościół drewniany w Bukowcu (Brückenberg, Bierutowicach) na Śląsku, obecnie w województwie dolnośląskim znany jest powszechnie pod nazwą „Kościoła Wang”. Nazwa ta jednak nie ma nic wspólnego ani ze Zbawicielem, ani też z jej położeniem w śląskiej części Karkonoszy. Dodatek Wang ma raczej przypominać pochodzenie tego kościoła, miejscowość Vang, nad jeziorem Vang, w południowej Norwegii.

Pierwsza wzmianka pisemna o tym nordyckim kościele pochodzi z lat 1325 / 27. Styl zachowanej snycerki oraz pisma runicznego pozwala jednak datować go o jedno stulecie wstecz. (wspomniane górnośląskie kościółki powstały w XV - XVII wieku).

W roku 1840 kościół w Vang miał być rozebrany, aby ustąpić miejsca nowemu budynkowi. Norweski pejzażysta Johan Christian Clausen Dahl (1788-1857), który w swojej wydanej w Dreźnie w latach 1836/37 książce pt. „Denkmale einer sehr ausgebildeten Holzbaukunst aus den früheren Jahrhunderten in den inneren Landschaften Norwegens” zwrócił uwagę na średniowieczne zabytki Norwegii, nabył w roku 1841 ten liczący 500 lat kościół za cenę drewna opałowego. Z pomocą Norwega Henryka Steffensa (1773-1845), wykładającego od roku 1832 na Uniwersytecie Berlińskim, udało mu się pozyskać króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV (1840-1861) jako sponzora planu rekonstrukcji tego kościoła w Prusach. Na początku myśłano o Wyspie Pawiej na rzece Havel, między Berlinem i Poczdamem, która swym położeniem odpowiadałaby romantycznemu poczuciu czasu.

Fryderyk Wilhelm IV, nakłoniony przez rezydującą na zamku w Bukowcu i utrzymującą przyjacielskie stosunki z dworem berlińskim Friederike von Reden (1774-1854), podarował przewiezione z Norwegii drogą przez Szczecin do Berlina części kościoła ewangelickim mieszkańcom gminy Bukowca (Buchwald), która z tym kościołem jako punktem centralnym mogła stać się samodzielną parafią. Części kościoła norweskiego na obecnym miejscu zostały w latach 1842-1844 poszerzone, i „jeśli ta na nowo powstała budowla różni się pewnymi elementami od pierwotnego stanu, to ze względu na architektoniczno-historyczne nastawienie czasu, które wraz z roman-

tycznym zainteresowaniem zachowania budowli połączone było uczuciowo z pewnym idealnym zastosowaniem jako protestancki kościół górski” (Grundmann, Kirchenbau). Architekt Artur Stüler (1800-1865) zaprojektował obok kościoła granitową wieżę jako kampanilę. Zakończeniem tej kompozycji była także nowa plebania ze szkołą.

Opis poświęcenia kościoła 28 lipca 1844 roku przedstawia w bardzo dobry sposób udział dwóch osobistości, które przysłużyły się odbudowie kościoła z Vang: „Budowniczy Hamann przekazał przed drzwiami klucz królowi. Król położył go na rękę hrabiny Friederike von Reden, obejmując ją swoją ręką i w ten sposób otworzył drzwi kościoła - jakież wzruszający widok”. (Gebhardt)

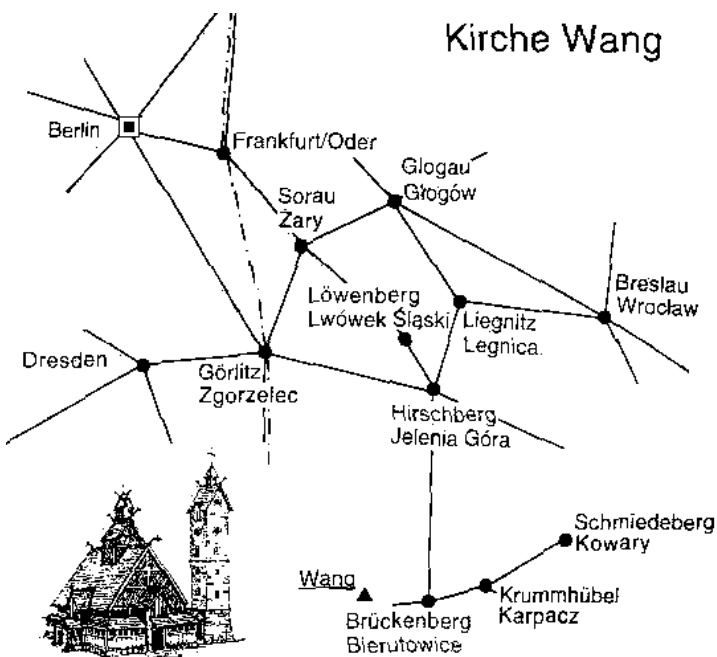
Już wkrótce po wykończeniu, kościół Wang stał się turystyczną atrakcją. Następstwem tego było, że ten górski kościół stał się ulubionym miejscem zawierania ślubów. Pierwsza para, nie pochodząca z parafii Bukowca, wzięła tam ślub 2 sierpnia 1845 roku.

Jego wiek, bliskość do najwyższego szczytu Karkonoszy, Śnieżki, oraz jego nastrojowe położenie w lesie górskim, pozwolił kościołowi stać się dla wielu ludzi romantyczno-promienistym symbolem ich śląskości.

Rysunek - geograficzne umieszczenie Kościoła Wang w Brückenberg - dzisiaj Bukowiec (Bierutowice)

Z refleksji po odsłonięciu pomnika F.W. von Reden

(sczepanek@gmx.de)



Peter Karl Sczepanek

DIE HILFBEREITSCHAFT VON FRIEDERIKE VON REDEN FÜR BEDÜRFTIGEN SCHLESIER

Am 19. Juni 1815 gründete Friedrich Wilhelm Graf von Reden in Schloss Buchwald eine Bibel-Gesellschaft. Kurz danach starb der große Schlesier. Seine Frau Friederike Gräfin von Reden übernahm, nach Wunsch des Mannes die Führung der Gesellschaft. Sie verlegte 6000 Bibel-Bücher und verteilte sie zwischen dem Volk in Schlesiens. Von dem Reichtum des Mannes versuchte Friederike von Reden etwas an Fürsorge und Hilfe zurück zu geben.

Sie gründete und leitet auf ihre Kosten Alters- und Jugendheime - richtete den Angestellten die Hochzeiten aus

- die Kinder ihrer verheirateten Arbeiter werden von ihr unterrichtet.
- sorgt im Hungerjahr 1817 für Suppenküchen und verteilt Brot

POMOCNA FRYDERYKA HRABINA VON REDEN DLA MIEJSCOWYCH ŚLĄZAKÓW

9. czerwca 1815 roku Fryderyk Wilhelm Hrabia von Reden założył na zamku w Buchwald Towarzystwo Biblijne. Krótko później zmarł ten wielki Ślązak. Jego żona Fryderyka Hrabina von Reden przejęła na życzenie męża, stanowisko Prezesa stowarzyszenia, które prowadziła dożywotnie. Wydała ona 6000 biblii, rozdając je wśród ludności śląskiej. Z bogactwa męża próbowała Hrabina von Reden przelewać fortunę dla potrzebujących opieki i pomocy.

Założyła i kierowała z własnych pieniędzy Dom Starców i Sierot-niec.

- płaciła swoim urzędnikom wszystkie koszty związane ze ślu-

-setzte sich im 1827 für die armen Spinner ein, gibt ihnen Flachs zu billigen Preisen und kauft ihnen das Garn zu hohen Preisen wieder ab, schenkte ihnen Holz und Kleider,

-betätigt sich während der Cholera-Epidemien in 1833 und 1837 als rührige Krankenpflegerin.

Sie hat das Haus immer voller Gäste, oft sind es Menschen, die Erholung auf dem Lande suchen, aber auch Freunde, dazu gehört der König.

Alle, die christlich und sozial dachten, versammelten sich gern um die Gräfin von Reden.

Eine ihrer letzten Taten war die Errichtung der 700 Jahre alten Kirche Wang aus Norwegen (1842/44). König Friedrich Wilhelm IV. erwarb die hölzerne Kirche und bat die Gräfin um Rat bei der Suche nach einem geeigneten Standort. Vom Graf Christian L. Schaffgotsch bekam sie Grundstück.

Sie bat den Graf Ferdinand zu Stolberg-Wernigerode, Regierungspräsidenten, den Bau anzufangen.

Dazu entstand ein Pfarrhaus und die Schule für Kinder der umliegenden Dörfer und Bauden.

Friederike starb am 14.5.1854. Der König ließ ihr auf dem Kirchplatz Wang ein Denkmal setzen.



Das Brunnengrab der Gräfin von Reden bei der Kirche Wang in Buchwald.

Tafel nagrobku źródłanego Hrabiny von Reden przy Kościółku Wang w Bukowcu.

bem.

- uczyła dzieci pochodzących z rodzin jej służby,

-w latach głodowych 1817 - jej kuchnie żywie-niowe wydawały zupełny chleb potrzebującym

-zaopiekowała się w 1827 roku biednymi prądniczkami, sprzedając im tanio len, i kupując od nich gotową przędzę po cenach wyższych jak na rynku, darowała im też drzewo opałowe i ubrania;

-działała podczas epidemii cholery w 1833 i 1837 jako aktywna siostra szpitalna;

Miała otwarty dom dla wielu gości, często szukających u niej na wsi wypoczynku, do gości należał również król..

Wszyscy myślący socjalnie i po chrześcijańsku gromadzili się wokół hrabiny von. Reden.

Jej ostatnim czynem było przygotowanie i rozpoczęcie starań o przejęcie 700-letniego kościoła Wang z Norwegii (1842-44). Król Fryderyk Wilhelm IV zakupił kościół i poprosił Hrabinę o radę przy poszukiwaniu odpowiedniego miejsca do budowy. Otrzymała grunt blisko odległych szalasów, od hrabiego Christiana L. Schaffgotscha - śląskiego magnata.

Poprosiła Prezydenta Regionu Śląskiego Ferdynanda Stolberg-Wernigerode o rozpoczęcie budowania kościoła.

Do tego wybudowano dom parafialny i szkołę dla leżących wokół kościoła wiosek, szalasów i schronisk!

Fryderyka umarła 14.5.1854 r., król polecił postawić jej pomnik przy kościółku Wang.

Henryk Sporoń

LOS POLSKICH OFICERÓW W CZASIE WOJNY NA WSCHODZIE I NA ZACHODZIE

Pomysł zrodził się po przeczytaniu książek Jacka Trznadla „Powrót rozstrzelanej armii - Katyń” i „Z popiołu czy wstanieś?”

Obie godne polecenia. Nie były to naturalnie pierwsze książki o Katyniu, z którymi się zetknąłem. Kilkanaście lat temu przeczytałem Józefa Mackiewicza *Katyn* - ungesühntes Verbrechen = Nie pomszczona zbrodnia i Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów; też w zasadniczym zarysie opracowana przez Mackiewicza, z przedmową Władysława Andersa oraz zapoznałem się z „*Listą Katyńską - jeńcy obozów Kozielsk-Ostaszków-Starobielsk, zaginieli w Rosji sowieckiej*”, opracowaną przez Adama Moszyńskiego. Było to w czasie, gdy w Polsce takie pozycje nie mogły się ukazywać. Jak pisze Trznadel - „*Katyn był zbrodnią spowitą mgłą tajemniczości. Za wypowiedzenie przekonania, że Katyń to dzieło sowieckie - można było pójść do więzienia*” -str.12 „*Powrót rozstrzelanej armii*”.

W szkicu XIX tejże książki „*Orwellowskie ministerstwo prawdy*” autor daje przykład takiego skazującego wyroku:

„(...) Mam w ręku wyrok sądowy będący skutkiem najpodlejszego donosu złożonego na koleżankę przez kolegów ze studiów, na dość elitarną uczelnię, jaką była Łódzka Szkoła Filmowa (...)”

W sentencji wyroku czytamy:

„*Oskarżoną Zofię Dwornik uznać winną tego, że w 1950 roku, w Łodzi rozpowszechniała fałszywe wiadomości o zbrodni katyńskiej i o rzekomej agresji w 1939 r. Związku Radzieckiego na Polskę (...) skazać ją za to na 1 (jeden) rok więzienia. (...)*”

Autor podaje też nazwiska czterech świadków donosicieli. Zainteresowanych nazwiskami odsyłam do źródła na str.310.

Obecnie, wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 25 maja 1993 r. Zofia

Heinrich Sporon

DAS SCHICKSAL POLNISCHER OFFIZIERE WÄHREND DES KRIEGES IM WESTEN UND OSTEN

Die Idee entstand nach dem Lesen der Bücher von Jacek Trznadel:

„*Die Rückkehr der erschossenen Armee*“ und „*Katyn, ob du aus der Asche auferstehst?*“

Beide Bücher sind empfehlenswert. Es waren selbstverständlich nicht die ersten Bücher über Katyn, mit denen ich in Berührung kam. Vor über zehn Jahren lass ich von Josef Mackiewicz:

„*Katyn – ungesühntes Verbrechen*“, und „*Verbrechen in Katyn im Licht der Dokumente*“, mit dem Vorwort von Wladyslaw Anders und ein weiteres Buch von Adam Moszynski: „*Die Katyn Liste – Gefangene des Kozielsk-Ostaszkow-Starobielsk Lagers, die in der Sowjetunion verschollen sind*“.

In der Zeit, wo die Herausgabe solcher Bücher verboten war, schrieb Jacek Trznadel: Katyn war ein mysteriöses Verbrechen. Für eine Äußerung, dass *Katyn ein Verbrechen der Sowjetunion* war, konnte man verhaftet werden. (S. 12: „*Rückkehr der erschossenen Armee*“)

Im 19. Kapitel dieses Buches, gibt der Autor, ein Beispiel für solch ein Urteil:

(...) Ich bin im Besitz eines Gerichtsurteils infolge gemeiner Denunziation durch Studenten der Filmschule in Lodz (...)

In der Urteilssentenz steht:

Angeklagte Zofia Dwornik ist schuldig, dass Sie im Jahr 1950 in Lodz falsche Aussagen über das Verbrechen in Katyn und über den Angriff der Sowjetunion auf Polen im Jahr 1939 verbreitet hat (...)

Dwornik została uniewinniona. W uzasadnieniu wyroku czytamy m.in.:

„Wypowiedziane wówczas przez Zofię Dwornik opinie i oceny były w pełni zgodne z prawdą historyczną, a jej emocjonalny stosunek do zbrodni katyńskiej wynikał z faktu utraty ojca na terenach b.ZSRR w wyniku agresji ZSRR na Polskę w dniu 17 września 1939 r”.

Mówiąc symbolicznie Katyń, mamy na myśli ofiary sowieckiego terroru we wszystkich obozach jenieckich na terytorium Związku Radzieckiego.

Rozkaz podpisany 5 marca 1940 roku przez Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa, Kaganowicza, Kalinina i Mikojana, czyli członków biura politycznego KPZR, nakazujący rozstrzelanie polskich oficerów z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, obejmował 14700 jenców tych obozów, oraz dodatkowo jeszcze 11000 osób znajdujących się w więzieniach NKWD w zachodniej Ukrainie i Białorusi, czyli na byłych polskich terenach.

Dziś wiadomo nie tylko o tym, że jeńców z obozu w Kozielsku, w liczbie około 4300 rozstrzelano i zakopano w masowych grobach w lesie katyńskim, lecz że tych ze Starobielska, w liczbie około 3900, zastrzelono w Charkowie, a tych z obozu w Ostaszkowie; 6500, zamordowano w Twerze, a zakopano w Miednoje. Groby owych 11000 z więzień NKWD w zachodniej Ukrainie i Białorusi, rozproszone są po całej tej tragicznej ziemi.

Na zakończenie fragmentu o sowieckiej doli polskich oficerów przytoczę parę fragmentów z *„Z popiołu czy wstanieś?”*. Mowa w nich będzie o transporcie oficerów z Kozielska w rejon Katynia, czyli do miejsca ich stracenia:

„Od chwili, kiedy znaleźli w wagonie karteczkę ukrytą z ręcznie za listwą: Wsiadamy za Smoleńskiem - mówili tylko o tym. Jan siedział i słuchał (...) Jakaś myśl przemknęła z tyłu pod czaszką, ale jej prawie nie dostrzegł (...) Ktoś powiedział:

- Może dodatkowa kwarantanna kilka dni przed Bugiem? - Ktoś rzucił, z podłogi, bo i podłoga była zajęta - Jak było rzeźne, taka mać! Zapadła nagle cisza, nie wiadomo dlaczego. Janowi znów wróciła myśl, ale teraz już czytelna, więc powiedział od niechcenia: - A może rzeźne? -1 przyłożył rękę do głowy, tak, jakby trzymał pistolet.

„Na mózg ci pada? - nawet nie widział, kto to mówi. Pułkownik interweniował ostro: -Poruczniku, gdyby nie to, że siedzimy za kratami, wpakowalbym was na tydzień (...)”.

Zdawało mi się, że to jest rozmowa towarzyska, a nie narada operacyjna. Wtrącił się drugi pułkownik: - Koledzy, spokój. Sowiety mają stosunki dyplomatyczne z całym światem. Wszyscy o nas wiedzą (...)

„Zgrzytnęły boczne drzwi sali. Enkawudzista z ręką na odpiętej kaburze...

- Wchodzić po jednemu!...

Jan podniósł się, (...)Za drzwiami drugi enkawudzista... Duży pokój... Na ścianie czerwone chorągiewki, między nimi gipsowy Lenin, duży portret Stalina... za stołem z czerwonym sukrem dwu enkawudystów, pistolety w odpiętej kaburze. Jeszcze dwu koło okna... nie miał czasu się przyjrzeć, bo już ten za stołem pytał go o nazwisko, szukał, sprawdzał, określił.

- Prowierka!

Rewizja była brutalna. Zawartość kieszeni, portmonetka,... zabierają, ścignęli mu z ręki zegarek, zdjęli pas główny... wyprowadzono go do sąsiedniego pokoju. Funkcjonariusz był tam pięciu czy sześciu. Dwu chwyciło go pod ramiona, poczuł nagle, że z tyłu jakieś ręce zadzierzgują mu na rękach sznur, ostro, do bólu. I już prowadzili biegiem. Dziedziniec... karetka z pracującym motorem. Krzyknął: Dokąd? - ale żołnierz z eskorty nie zareagował..., samochód już jechał... ruch samochodu ustał. Za chwilę tuż obok, za cienką ścianką drzwiczek tupot nóg, ciągną kogoś,... Uderzenia nóg ostopień. Krzyk tamtego: - Co jest? Neeee! I okrzyk, po rosyjsku: Stoj. I prawie natychmiast suchy pistoletowy strzał. Więc to tak, już? Teraz? (...)

„Prawie zepchnięto po stopniach do samochodu. Zobaczył jednym mgnieniem sylwetki żołnierzy NKWD w mundurach, las. Ścięte sosny, dół. Obok dołu ktoś leży na wznak w polskim mundurze...

sie wird für ein Jahr Gefängnis verurteilt. (...)

Der Autor nennt auch vier Zeugnennamen, die sie beschuldigt haben.

Am 25. Mai 1993 wurde Zofia Dwornik nach dem Urteil der Höchsten Gerichtsstanz in Polen für unschuldig erklärt. In der Begründung des Urteils steht u.a.:

Die damaligen Aussagen von Z. Dwornik waren übereinstimmend mit der geschichtlichen Wahrheit, und ihre emotionale Beziehung zum Verbrechen in Katyn ergab sich aus dem Verlust ihres Vaters auf dem Territorium der ehem. UdSSR während des Krieges.

Katyn ist ein Symbol aller Opfer des kommunistischen Terrors in allen Gefangenschaftslagern der UdSSR.

Am 05. März 1940 befahlen Stalin, Molotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Kalinin und Mikojan, die Mitglieder des Politbüros KPZR, die Erschießung 14700 polnischer Offiziere in den Gefangenschaftslagern Kozielsk, Ostaszkow und Starobielsk und 11000 Menschen in den Gefängnissen der NKWD in West-Ukraine und Weißrussland (ehem. polnisches Territorium).

Heute weiß man nicht nur, dass die 4300 Gefangene im Lager Kozielsk erschossen wurden, sondern auch in Massengräbern im Wald von Katyn begraben wurden. Die 3900 Gefangene aus Starobielsk erschoss man in Charkow und die 6500 Gefangene aus dem Lager Ostaszkow ermordete man in Twerz und begrab sie in Miednoje. Die Gräber der 11000 NKWD-Gefangenen sind in Ukraine und Weißrussland verstreut.

Hier noch ein paar andere Beispiele über das Schicksal polnischer Offiziere in der UdSSR aus dem Buch: *„Katyn, ob du aus der Asche auferstehst?”*. In diesen Beispielen geht es um den Transport der Offiziere aus Kozielsk nach Katyn, d.h. dem Ort der Hinrichtung:

„Ab dem Moment, wo sie die gut versteckte Nachricht im Wagon fanden: *Wir steigen nach Smolensk aus* – sprachen sie nur noch davon. Jan saß und hörte zu (...) Ein Gedanke schoss ihm durch den Kopf, aber er beachtete ihn nicht (...) Jemand der auf dem Boden saß, sagte: „Vielleicht eine zusätzliche Karantene einige Tage vor Bug? Wie die Schlachttiere!“ Auf einmal war es still, keiner wusste warum. Jan schoss der vorherige Gedanke wieder durch den Kopf, aber diesmal deutlicher und er sagte gleichgültig: „Vielleicht Schlachttiere?“ Hielt seine Hand an den Kopf als hätte er eine Pistole. „Bist du durchgeknallt?“ Er wusste nicht wer das sagte. Oberst erwiderte: „Leutnant, wären wir nicht hinter Gittern, würde ich sie für eine Woche Gefängnis verurteilen (...)“. „Ich dachte, dass das ein gesellschaftliches Gespräch ist und nicht eine Lagebesprechung“, mischte sich ein anderer Oberst ein. „Beruhigt euch Kollegen! Russen haben diplomatische Beziehungen mit der ganzen Welt. Alle wissen von uns (...)“.

Die Seitentür des Saals quietschte. Ein NKWD-Beamte hielt seine Hand auf der offenen Pistolentasche... „Einzeln hereinkommen!“...

Jan stand auf (...) Hinter der Tür stand noch ein NKWD-Mitglied ... Großes Zimmer... Auf der Wand rote Fahnen, zwischen ihnen Lenin aus Gips, großes Stalin-Portrait... hinter dem Tisch zwei NKWD-Beamte; Pistolen in den offenen Pistolentaschen. Noch zwei am Fenster...er hatte keine Zeit um sie genauer anzuschauen, weil schon der hinter dem Tisch ihn nach seinen Namen fragte, suchte, prüfte, hackte ab.

„Durchsuchen!“

Die Durchsuchung war brutal. Der Inhalt der Hosentaschen, Geldbeutel,... weggenommen, rissen ihm die Armbanduhr ab, nahmen den Hauptgurt ... führten ihn in das Nachbarzimmer. Dort waren fünf oder sechs Beamte. Zwei packten ihn unter die Arme, plötzlich spürte er wie ihm seine Hände jemand hinter dem Rücken fest fesselte bis zum Schmerz. Und schon führten sie ihn schnell ab. Hof ... Krankenwagen mit laufendem Motor. Er schrie: „Wohin!“, aber der Soldat reagierte nicht ..., das Auto fuhr schon los... das Auto blieb stehen. Gleich neben den dünnen Türen laute Schritte, zogen jemanden, ... Ein Schrei: „Was ist? Neeeein!“ Dann in russischer Sprache: „Bleib stehen!“ Und gleich danach ein Schuss. Also schon? Jetzt? (...)

Fast von den Treppen des Autos runtergestoßen, sah in einem kur-

czuł tylko, jak prowadzi go dwu pod pachy w tamtą stronę, już z boku stoi jakiś enkawudysta z pistoletem ... Więc wbija nogi w ziemię, opiera się, wymuszony krok, jeden, drugi i słyszy nagle krzyk tuż z tyłu : Stoi ! Nie wiadomo, czy usłyszał strzał, czy tylko zobaczył ciemność”.

W roku 1950 pracowałem jako młody nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym TPD w Katowicach. Dyrektorem był doświadczony pedagog, pan Władyniak. Pewnego dnia, w prywatnej rozmowie, oświadczył mi, bardzo ucieszony: „(...) Dostałem dziś z Szwajcarii pracę dyplomową, którą napisał podczas wojny”. Zaskoczony, zapytałem: „czy był pan w czasie wojny w Szwajcarii?” Odpowiedział: „ależ skąd, pisałem ją w niemieckim oflagu (Offizierslager - obóz dla oficerów), w którym nas, oficerów przedwojennych polskiej armii, przez całą wojnę trzymano. Do prac fizycznych nas nie wolno było zmuszać, bo tego zabraniała Konwencja Genewska, więc pracowaliśmy nad sobą, ucząc się”.

W głowie nie chciałem pomieścić, po tym wszystkim czegośmy się, my, młodzi absolwenci szkół PRL-owskich, o niemieckich obozach nasłuchali i naczytali. Mówiło się wtedy *niemieckich*, a nie *hitlerowskich*, i potępiało się za nie cały naród. Lecz nie miałem powodu, aby rozmówcy nie wierzyć, tym bardziej, że pokazał mi pracę dyplomową, dotyczącą zajęć praktycznych w szkołach podstawowych, osteplowaną przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, z siedzibą w Szwajcarii. Tam bowiem dla przechowania, wysyłano prace dyplomowe i naukowe z oflagów. Potem, przez lat kilkadziesiąt nic o tym, od nikogo, nie słyszałem.

Dopiero przed kilku laty natrafiłem na ciekawą informację z tej dziedziny, którą sobie pozwolę prawie w całości zacytować. W książce „*Verheimlichte Dokumente - Zatajone dokumenty*”, Band 2, z 1985 roku, której wydawcą jest dr Bernard Steidle, na str.28 podano za „*Forschungstelle Ingolstadt*” -Instytut Badawczy Historii Współczesnej:

„*Rzeczywiście Oddział Dokumentacji Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie potwierdził informacje polskich korespondentów i udostępnił nam do zapoznania się dokumentację umożliwiająca zorientowanie się o stanie życia duchowego w polskich obozach dla oficerów - Oflag. Według niej, każdy z 12-tu istniejących w Niemczech oficerskich obozów dla polskich jeńców wojennych dysponował biblioteką objętości od 1150 do 25000 tomów, i że w większości obozów oficerskich funkcjonowały obozowe uniwersytety*”.

W aktach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o Oflagu IIC w Woldenburg czytamy:

„*(...)obóz ten, w którym między rokiem 1942 a 1945 przebywało około 6000 polskich oficerów, posiadał bibliotekę, która się powiększyła z 10000 do 23000 tomów. Był w nim zorganizowany uniwersytet z 6-cioma salami wykładowymi i pomieszczeniem dla pracy naukowej. To umożliwiało jeńcom wielokierunkowe studia i kursy języków obcych*”.

O Oflagu VII A - Murnau w genewskich aktach MCK czytamy:

„*(...) do 1945 roku było w nim około 4000 polskich oficerów, posiadał on bibliotekę dysponującą 25000-cami tomów. Jego uniwersytet oferował bardzo różnorodne odczyty i wykłady, funkcjonując bardzo sprawnie. Życie duchowe w tym obozie było niezwykle ożywione*”.

O zajęciach szkoleniowych w Oflagu Etössel, dr Schickel pisze: *W obozie tym działało aktywnie koło prawników i ekonomistów, w którym prowadzono odczyty z zakresu prawodawstwa. Było ono głównie pomyślane jako kontynuacja studiów uniwersyteckich. Przewodzącym wykładowcą był prof. dr Jan Wasilkowski, późniejszy rektor Uniwersytetu Warszawskiego (...) Do grona referentów należeli m.in. major dr Jan Kaluski i kapitan (Oberleutnant) mgr Adam Rapacki, późniejszy minister spraw zagranicznych PRL-u, który współtworzył jego jenieckiej nicości przedstawiał ideę socjalistycznej Polski Ludowej. Poza tym w obozach odbywały się nabożeństwa religijne i wydawane były gazety obozowe w polskim języku*.

W Murnau, w lokalnej kronice, czytamy pod zdjęciem, na którym widnieją oficerowie niemieckiej służby wartowniczej z tamtejszego Oflagu i urzędnicy Wehrmachtu -Wehrmachtsbeamte z grupą pols-

zen Augenblick NKWD-Soldaten in Uniformen, Wald. Gefällte Kiefern, Loch. Neben dem Loch lag jemand in polnischer Uniform ... er spürte nur, wie zwei Soldaten ihn in diese Richtung führten, schon auf der Seite stand ein Soldat mit Pistole... Nun stemmte er die Beine in die Erde, gezwungener Schritt, erster, zweiter und plötzlich hörte er ein Schrei von hinten: „Halt!“

Man weiß nicht, ob er den Schuss hörte oder nur noch Dunkelheit sah.

Im Jahr 1950 arbeitete ich als junger Lehrer im Gymnasium in Katowitz. Direktor dieses Gymnasiums war ein erfahrener Pädagoge, Herr Władyniak. Eins Tages, bei einem privaten Gespräch, erzählte er mir voller Freude: (...) „Ich habe heute meine Diplomarbeit aus der Schweiz, die ich während des Krieges geschrieben habe, erhalten.“ Überrascht fragte ich: „Waren Sie während des Krieges in der Schweiz?“ Er antwortete: „Wo denken Sie hin, ich habe sie in einem deutschen Oflag, indem sie uns, polnische Offiziere der Vorkriegsarmee den ganzen Krieg lang gefangen hielten, geschrieben. Zur körperlichen Arbeit durften wir nicht gezwungen werden, weil dies die Genfer Konvention verbot, deshalb schulten wir uns.

Im Kopf fand es keinen Platz, weil wir, als junge Absolventen der polnischen Schulen was ganz anderes über die deutschen Zwangslager gehört und gelesen haben. Man sagte damals deutsche Zwangslager und nicht Hitlerlager, damit verurteilte man das ganze deutsche Volk. Ich hatte aber gar keinen Grund dem Direktor nicht zu glauben, da er mir auch noch seine Diplomarbeit zeigte, die über handwerkliche Arbeiten in den Volksschulen handelte und mit dem Stempel des Int. Roten Kreuzes der Schweiz versehen war. Alle Diplom- und wissenschaftlichen Arbeiten aus den Offizierslagern, die vor dem Verlust geschützt werden sollten, wurden in die Schweiz gesendet. Nach diesem Gespräch hörte ich jahrelang nichts mehr darüber.

Erst wieder vor einigen Jahren trat ich auf eine sehr interessante Information, die ich mir erlaube ganz zu zitieren. Im Buch „*Verheimlichte Dokumente*“, Band 2, aus dem Jahr 1985, des Autors Dr. Bernard Steidle, auf der Seite 28, der Forschungsstelle Ingolstadt – Forschungsinstitut der gegenwärtigen Geschichte, steht:

In der Tat bestätigte das Dokumentationsabteil des Int. Roten Kreuzes in Genf die Informationen polnischer Korrespondenten und stellte uns alle Dokumente die uns einen Einblick in das intellektuelle Leben der Offizierslager ermöglichte, zur Verfügung. Nach diesen Dokumenten besitzt jeder dieser 12 Offizierslager für polnische Gefangene in Deutschland eine Bibliothek mit 1150 bis 25000 Bücher und die meisten noch eine Lager-Universität.

In den Akten des Int. Roten Kreuzes über Oflag II C Woldenburg steht:

(...) in diesem Lager, wo 6000 polnische Offiziere in den Jahren 1942 bis 1945 gefangen waren, gab es eine Bibliothek die sich von 10000 auf 23000 Bücher erweiterte. Dort gab es auch eine Universität mit sechs Vorlesungsräumen und einen Forschungsraum. Dies ermöglichte den Gefangenen verschiedene Studienrichtungen und Fremdsprachenkurse zu belegen.

Über Oflag VII A-Murnau steht in den Genfer Akten des Int. Roten Kreuzes:

(...) bis zum Jahr 1945 waren dort ca. 4000 polnische Offiziere und eine Bibliothek mit 25000 Büchern. Seine Universität bot viele verschiedenen Lesungen und funktionierte reibungslos. Das intellektuelle Leben war außergewöhnlich lebendig.

Über die Studienmöglichkeiten in Oflag Dössel schrieb Dr. Schickel: In diesem Lager hielt aktiv ein Kreis aus Juristen und Volkswirtschaftlern Lesungen über das Recht, somit konnten die Gefangenen ihr Studium fortführen. Einer der führenden Referenten war Prof. Dr. Jan Wasilkowski, späterer Rektor der Warschauer Universität (...) Zu dem Kreis der Referenten gehörten u.a. Major Dr. Jan Kaluski und Oberleutnant Mgr. Adam Rapacki, späterer Außenminister in PRL, der die Idee eines sozialistischen Polens seinen Kameraden in der Gefangenschaft vorstellte. Außerdem fanden dort Gottesdienste statt und es wurden Zeitungen in polnischer Sprache herausgegeben.

kich generałów:

Wielka część jeńców należy do elity polskiego narodu. Są wśród nich osobistości wszystkich dziedzin współczesnej warstwy przodującej (Oberschicht); naukowcy, artyści i wielu właściciele majątków ziemskich. Aby długie lata niewoli lepiej znieść, poświęcili się studiom, uczyli się języków, uprawiali sport i organizowali przedstawienia teatralne oraz koncerty.

Naturalnie do tej czołówki narodu trzeba dodać kadrę pedagogiczną, lekarzy, prawników, itd.

Podobny był skład obozów oficerskich w ZSRR; w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku - **elita polskiego narodu**.

Trafnie w rozmowie w 1952 roku określił to przyjaciel z lat młodości, historyk Zygmunt Mankowski: „*tam siedział i zginął kwiat sanacji*”.

Stalin i jego poplecznicy doskonale o tym wiedzieli i dlatego podpisali zbrodniczy rozkaz z 5 marca 1940 roku. Ta elita nie była im potrzebna. Przeciwnie, mogła być przeszkodą na drodze do podporządkowania sobie Polski i dlatego ją rozstrzelano.

Suplement:

Nasuwa się pytanie; czy ktoś został za tę zbrodnię nad zbrodniami pociągnięty do odpowiedzialności, skazany?

Jacek Trznadel w *Powrocie rozstrzelanej armii* pisze na str.94, że śledztwo rosyjskie w sprawie Katynia nigdy nie postawiło nikogo z żyjących w stan oskarżenia.

To prawda. Ma on jednak na myśli śledztwo lat dziewięćdziesiątych, czyli aktualne śledztwo. Bo swego czasu, gdy całemu światu chciało wmówić, że mord w Katyniu to dzieło Niemców, prowadzono już inne śledztwo. W jego wyniku, bardzo szybko, w końcu 1945 roku, skazano w ZSRR na śmierć, w procesie pokazowym, siedmiu niemieckich oficerów za zbrodnię katyńską. Otto ich nazwiska: Karl Hermann Strüffling, Heinrich Remmlinger, Ernst Böhm, Eduard Sonnenfeld, Herbard Janike, Erwin Skotki i Ernst Geherer (*Verheimlichte Dokumente* Bd.2 str.290, Herausgeber dr Bernhard Steidle). Jak dotąd, nikt się nie zatroszczył o ich rehabilitację.

Fragment z *Powrotu rozstrzelanej armii* Jacka Trznadla str.144, zawiera prorocze słowa gen. Tadeusza Kutrzeby - słynnego z wrześniowej obrony w 1939 roku:

„(...) *Znamy jednak wypowiedziane we wrześniu 1939 roku zdanie gen.Kutrzeby, że być może niemieckie oflagi będą rezerwatami zachowującymi szczątki polskiej inteligencji*”.

Gen. Kutrzeba, dostawszy się do niewoli, spędził całą wojnę w niemieckim oflagu. Po wojnie został na emigracji, poświęcając się pisanu książek historycznych o wojnie.

In der Chronik von Murnau, unter einem Foto, auf dem man deutsche Offiziere, Wehrmachtsbeamte und polnische Generale sieht, steht:

Der größte Teil der Gefangenen gehört der polnischen Elite an. Unter ihnen sind viele Persönlichkeiten der Oberschicht; Wissenschaftler, Künstler und viele Besitzer von Ländereien. Damit man die lange Gefangenschaft ertragen konnte, widmeten sie ihre Zeit dem Studium, Sprachkursen, dem Sport, organisierten Theateraufführungen und Konzerte.

Selbstverständlich zählten zur Elite auch Pädagogen, Ärzte, Rechtsanwälte usw.

Ähnlich war auch die Zusammensetzung der Gefangenen in den Offizierslagern in UdSSR, Kozielsk, Ostaszkow und Starobielsk – **Elite polnischen Volkes**.

Treffend beschrieb das im Jahr 1952 mein Jugendfreund und Historiker Zygmunt Mankowski: *dort saß und starb die Blume des polnischen Volkes*.

Stalin und seine Anhänger wussten es ganz genau und deshalb unterschrieben sie den mörderischen Befehl vom 05.März 1940. Diese Elite war für sie zu gefährlich, sie konnte nämlich ein großes Hindernis bei der Unterordnung Polens sein, deshalb wurde sie eliminiert.

Prolog

Es taucht eine Frage auf: Ist jemand für das Verbrechen aller Taten zur Verantwortung gezogen oder verurteilt worden?

Jacek Trznadel schrieb im Buch „*Die Rückkehr der erschossenen Armee*“ auf Seite 94, dass das russische Untersuchungsverfahren in der Sache Katyn niemals und niemanden angeklagt hat.

Das ist wahr. Er meint aber das Untersuchungsverfahren der 90iger Jahre. Damals aber, als man der ganzen Welt einreden wollte, dass das Verbrechen in Katyn die Tat der Deutschen war, wurde ein anderes Verfahren geführt. Nach diesem Verfahren, Ende 1945, wurden in UdSSR, in einem Schauprozess sieben deutsche Offiziere zum Tode verurteilt. Dies sind die Namen: Karl Hermann Strüffling, Heinrich Remmlinger, Ernst Böhm, Eduard Sonnenfeld, Herbard Janike, Erwin Skotki und Ernst Geherer (*Verheimlichte Dokumente*, Band 2, Seite 290; Herausgeber: Dr. Bernhard Steidle). Bis jetzt aber hat sich keiner um die Rehabilitation der deutschen Offiziere bemüht.

Ein weiteres Fragment aus dem gleichen Buch, Seite 144, enthält eine Prophezeiung des Generals Tadeusz Kutrzeba – berühmter Kämpfer des Jahres 1939:

„(...) *Wir kennen nämlich den Satz des Generals Kutrzeba, den er 1939 aussagte, dass wahrscheinlich die deutschen Offizierslager Reservate der am Leben gebliebenen polnischen Intelligenz werden*.

General Kutrzeba gelang in Gefangenschaft und verbrachte den ganzen Krieg im deutschen Oflag. Nach dem Krieg blieb er im Exil und schrieb historische Bücher über den Krieg.

Pfarrer Wolfgang Globisch

ERZBISCHOF ALFONS NOSSOL DANKT FÜR 70 LEBENS- UND PRIESTERJAHRE

In diesen Wochen dankt unser Erzbischof Alfons und wir mit ihm für 70 Lebens- und Priesterjahre. Vor 25 Jahren erhielt er die Bischofsweihe; seit dieser Zeit leitet er unsere Diözese. Ich darf aus diesem Anlaß Kardinal K. Lehmann zitieren, der nach der Verleihung der Ehrendoktorwürde am 24. Januar u.a. folgendes sagte: „Erzbischof Prof. Dr. Dr. h.c. Alfons Nossol ist ein großer Brückenbauer, ein Pontifex im wahrsten Sinne des Wortes. Schon früh hat er Brücken der Verständigung und der Aussöhnung zwischen der deutschen Minderheit und der polnischen Mehrheit gebaut und damit in hervorragender Weise zu einem versöhnten und fruchtbaren Zusammenleben von Polen und Deutschen in einem vereinigten Europa beigetragen. Dabei ist er ein ganz besonderer Pionier für diesen Dialog zwischen unseren Ländern. Er kann nämlich besonders auf dem Feld der Theologie von beiden Seiten her, von der polnischen und der deutschen, als Dialogpartner mitwirken.

Es ist ein denkwürdiges Jahr: 30 Jahre seit der Bistumsgründung, 25 Jahre nach der Ernennung zum Bischof, dessen 70. Geburtstag wir in diesem Jahr feiern dürfen.

Meinerseits darf ich besonders den Dank aller unserer Landsleute aussprechen für den unermüdlichen Einsatz für die Rechte der Minderheiten, für die enorme Hilfe beim Wiedergewinnen der religiösen und kulturellen Werte, die uns genommen wurden, für das tapfere Ertragen der vielen Verleumdungen, Unterstellungen und Beleidigungen und besonders für das Beispiel inniger Liebe zur Heimat!

Gottes Geist möge ihn weiter begleiten!

Martin Grote

ST. ANNA FEIER IN HALTERN UND NEVIGES

Das Pontifikalamt feierte der Kardinal Leo Scheffczyk gemeinsam mit Prälat Winfried König und einigen Konzelebranten draußen am Freialtar:



Rundherum hatten sich tausende Menschen versammelt, die inbrünstig in „Glorwürdig'ge Königin“, „Sankt Anna, voll der Gnade“ und in weitere schlesische Kirchenlieder einstimmten, die von Burkhard Führer an der Orgel sowie von der Stadt- und Feuerwehrkapelle Sendenhorst begleitet wurden. Bergleute in ihrer Uniform versahen den Weihrauchdienst; an Frauen in schlesischen Trachten mangelte es nicht.

Gespannt erwartete man die Predigt des Kardinals: Zunächst ging der renommierte Theologe darauf ein, dass die St.-Anna-Wallfahrt keine Veranstaltung reiselustiger Touristen sei, sondern ein Pilgerweg, der sich auf das leuchtende Dreigestirn von St Anna, der Gottesmutter Maria und dem Gottmenschen Jesus Christus richte. „Diese drei, die gewiss in ihrer Würde sehr voneinander zu unterscheiden sind, verkörpern doch je auf ihre Weise das Geheimnis der Erlösung und der Erlösungsgnade:



In St Anna deutete sich der Anfang der Erlösung und der Gnade an; in Maria erfuhr die Erlösung eine Steigerung; in Christus aber gelangte sie zur Vollendung.“ Kardinal Scheffczyk führte dieses noch weiter aus, und jeder der Anwesenden konnte dabei spüren, welch ein gelehrter Dogmatiker hier in zum Teil gehobener theologischer

Fachsprache das Wort ergriff. Der Kardinal charakterisierte die hl. Mutter Anna z.B. als „lebendige Verkörperung der zuvorkommenden Gnade Gottes, die Gott schon lange vor dem Erscheinen Christi an die Menschen ergehen ließ“; doch der 1985 emeritierte Theologieprofessor bezeichnete Christus als die Hauptfigur der Anna-Selbdritt-Gruppe, da ER das Haupt, der Ursprung und die Quelle aller Gnade sei, auf die unser ganzes Leben ausgerichtet sein soll.

Eine dreiviertel Stunde vor der Messfeier war der hohe Gast aus München schon in der Sakristei anzutreffen. Die Freundlichkeit, Bescheidenheit und Liebenswürdigkeit des Kardinals beeindruckten mich. „Bischof zu sein ist keine unbedingte Voraussetzung für das Kardinalsamt“, antwortete mir der 82jährige. Vor der Kardinalserhebung hat er von der Bischofsweihe abgesehen, da der Purpur für ihn eine Auszeichnung für hohe wissenschaftliche Verdienste und nicht für ein Bischofsamt bedeute. „Daher trage ich auch keinen Bischofsstab und setze vor meine Unterschrift kein Kreuz“, erklärte Leo Scheffczyk und erfüllte mir bereitwillig einen Autogrammwunsch. Nicht weniger erfreut über eine äußerst hohe Beteiligung zeigte sich am darauffolgenden Sonntag in Neviges der Bundesgeschäftsführer der Landsmannschaft Schlesien, Damian Spielvogel. Der von Prof. Gottfried Böhm erbaute Mariendom, ein Meisterwerk moderner Beton-Architektur, war bis in den allerletzten Winkel und bis auf die oberste der balkonartigen Emporen gefüllt, als die Festmesse begann, die in langjähriger Tradition der aus Ratibor gebürtige Abt em.



Dr. Adalbert Kurzeja OSB feierte. Als Konzelebrant stand Wallfahrtsleiter P. Georg Scholles OFM mit am Altar; als Diakon assistierte Gerd Figaszewski. Feierlich erklang, bereichert von brillanter Orgelmusik des jugendlichen Marc-David Schwarz, heimatkirchliches Liedgut, z. T. auch von den „Oberschlesischen Bergleuten“ die unter der Leitung von Lilianne Pyriik aus Recklinghausen einige Stücke zu Gehör brachten.

Einen Schwerpunkt legte Abt Adalbert in seiner Predigt auf die in letzter Zeit häufigen Missbrauchsfälle durch kath. Priester, und er ermutigte die Gläubigen, trotz solcher Schattenseiten, die sich nicht leugnen ließen, die Treue zur Kirche zu bewahren: „Die Kirche ist nicht von Menschen gemacht, sondern sie ist von Christus gestiftet.“ Er rief eindringlich dazu auf, zu Christus zu stehen und die Fröhlichkeit im Glauben nicht zu verlieren.

(aus "Heimat und Glaube")

Renata Schumann

OBERSCHLESILIEN IN DEN WERKEN VON AUGUST SCHOLTIS

Es ist wohl ein einmaliges Phänomen in der Geschichte der Literatur, dass ein hochkarätiger Schriftsteller, der mit seinem Schaffen emotionell, ja, obsessiv seiner Heimat verbunden war, in dieser nach wenigen Jahrzehnten nicht mehr bekannt ist. Von August Scholtis, dem ober-schlesischen aller ober-schlesischen Schriftsteller hat im heutigen Oberschlesien kaum jemand gehört.

August Scholtis hat wie kein anderer das Oberschlesien seiner Zeit, der Zeit zwischen den beiden Weltkriegen, beschrieben. Seine Schilderungen sind emotionell, ja, furios, die Reaktion eines schmerzlich Betroffenen. Zudem verlieh Scholtis in seinen Werken den ober-schlesischen Menschen einen unvergänglichen literarischen Ausdruck: derb, plebejisch und tragikgrotesk. Mitgefühl weckend. Scholtis war ein Besessener seines Themas. Horst Bienek bezeichnete ihn als einen der originärsten Schriftsteller deutscher Sprache und lobte sein bekanntestes Werk, den „Ostwind“, als Geniestück.

Auch das persönliche Schicksal des Schriftstellers August Scholtis kann als symbolisch für die tragische Zerrissenheit und Heimatlosigkeit der Oberschlesier gelten.

1901 im südöstlichen Winkel des Landes, in Bolatitz, im sogenannten Hultschiner Ländchen, in ärmlichen Verhältnissen geboren - entging er mit großem Lebensglück dem scheinbar vorgezeichneten Weg. Nach dem Abschluss der Volksschule sollte er - wie üblich in seiner Umgebung - Maurer werden. Aber für diesen Beruf war der schwächliche Jüngling kaum geeignet. Da zeigte sich die Fügung allernähdigst und er erhielt eine Anstellung als Sekretär beim Fürsten Karl Max Lichnowsky. Bei diesem gebildeten und feinsinnigen Aristokraten und Diplomaten erfuhr der junge Mann seine entscheidende intellektuelle Prägung.

Nach dem Ersten Weltkrieg verließ Scholtis seinen der neugegründeten Tschechoslowakei zugefallenen Heimatort, doch auch seinen neuen Wohnsitz musste er alsbald verlassen, weil dieser Landstrich nach dem Plebiszit von Deutschland abgetrennt wurde und an Polen fiel. Er begab sich zuerst nach Gleiwitz und Oppeln, später nach Breslau, und arbeitete in verschiedenen Berufen.

Sein erster Erfolg - ein Erzählerpreis des Breslauer Rundfunks und der Schlesischen Monatshefte kann als eigentlicher Anfang seiner wechselhaften literarischen Karriere gelten.

Bald zog es ihn in die damalige Literatur-Metropole Berlin, wo er mit seinem Erstling „Ostwind“ bekannt wurde. Einem unkonventionellen Roman, der sein Erscheinen der Einsicht des Fischer Verlags und seines Chefflektors Oskar Loerke verdankte. Oskar Loerke, ein bekannter und geschätzter Literaturkenner, schrieb über den „Ostwind“: „ein merkwürdiges Buch, teils roh und Dillethantisch, teils von volkstümlich ergreifender dichterischer Kraft“

Dieses Buch, 1932 erschienen, schildert wie kein anderes die Tragödie der ober-schlesischen Menschen, die nach dem Ersten Weltkrieg in einen Bruderkrieg hineingestoßen worden waren.

Der politische Hintergrund dieses Ereignisses war die territoriale Umgestaltung Europas nach dem Ersten Weltkrieg. Der neuentstan-

dene Staat Polen beanspruchte Oberschlesien für sich und versuchte, mittels geschickter Agitation, in der sich nationale und soziale Elemente mit konfessionellen mischten, die einheimische Bevölkerung, für ihre Interessen zu gewinnen. Ein Krieg, der mitten durch die Familien verlief, war die Folge. Ein Teil des Landes fiel daraufhin an Polen.



Nachdem Oberschlesien 1945 endgültig unter polnische Herrschaft geraten war, gab es hier kein Interesse für eine Darstellung historischer Ereignisse aus deutscher Sicht. Literarische Darstellungen umstrittener historischer Vorgänge waren unter dem totalitären Regime ohnehin jahrzehntelang verboten.

Es gibt bis heute keine einzige polnische Übersetzung eines Scholtis Buches.

Aber auch die deutschsprachigen Oberschlesier, in deren Bewusstsein die größere Tragödie der Vertreibung den vorangegangenen Verlust überschattet, zeigen wenig Interesse für die Werke ihres großen Landsmanns.

„Der „Ostwind“ kam seinerzeit groß heraus. In Deutschland war damals die Empörung über die Teilung Oberschlesiens noch lebendig. So erregte das Buch Aufsehen und hatte zahlreiche gute Kritiken. Doch bald wurde es von den Nazis verboten, weil Scholtis darin auch einen Nazi verspottete.“

Man kann sich für die Urwüchsigkeit des Buches begeistern, oder sich befremdet von ihm abwenden. Letztendlich liegt die Stärke dieses

Buches in der Emotionalität. Doch dürfte es kaum einen Oberschlesier geben, der sich der Magie dieses Buches entziehen könnte.

Den Helden des Buches, Kaschpar Theophil Kaczmarek, verglich die Kritik mit Till Eulenspiegel. Doch Scholtis hatte ihn dem ureigensten Fond regionaler Gestaltungskunst entnommen - der Kiste mit den Antek und Franzek Witzen. Der Lumpensammler Kaczmarek zieht mit seinem Wägelchen, vor das er einen Esel gespannt hat, zeitweilig auch mit einer Leier, durch das vom Bruderkrieg geschüttelte Land. Das gibt ihm die Möglichkeit zahlreicher Beobachtungen; Begegnungen und Gespräche. Der plebejische Gesichtspunkt ist dieser Gestalt vorgegeben und so ist es nicht zu verwundern, dass Scholtis, nicht nur die Machenschaften der Anhänger des polnischen Nationalisten, Wojciech Korfanty, anprangert, die den armen Häuslern unredlich je eine Kuh und dazu genügend Ackerboden versprechen, sondern auch die arroganten, das Wohl des Volkes übersehenden deutschen Magnaten kritisiert. Der nationale Konflikt, spaltet die Familien. Kaczmareks Weib Ludwina stimmt unter dem Einfluss des Pfarrers für Polen, die weil Kaczmarek aus einer Versammlung der polnisch Gesinnten fliehen muss, weil er bekundet - dieses Land ist ein Land deutscher Arbeit.

Scholtis nächster Roman, „Baba und ihre Kinder“, 1934 erschienen, ist ein episches Werk - von ungeheurer Wucht, getragen von der für Scholtis charakteristischen Hassliebe zur eigenen Herkunft, zu dem immer wieder beschriebenen Stückchen Heimateerde. Das gleiche klein bäuerliche Milieu wie im „Ostwind“, wird dargestellt. Zweifellos ebenfalls ein Werk von starker Überzeugungskraft und hohem literarischen Rang. Die in die Handlung eingewobenen Märchen - und Sagenmotive rücken die Gestaltung ins Surreale und untermalen das lokale Kolorit.

Dominierend in der Erzählung ist die Titelfigur - Baba - eine in der Literatur beispielloso dastehende Frauengestalt. Dieses kolossale Urweib, ist Mutter von dreizehn Kindern, die sie allein aufzieht. Ihr Ge-

sicht rundet sich, wenn sie zufrieden lächelt, wie ein Brot. Sie melkt im Dominium täglich dreimal zehn Kühe, muss aber für ihre eigene Ziege Gras stehlen. Abends füttert Baba auch ihre Kinder ab. Täglich das gleiche - Schlickesmilch und Pellkartoffeln. Ehe sie zur Schule gehen, bekommen die Kinder einen dünnen Getreideplatzeck, auf der Ofenplatte gebraten, und Getreidekaffee dazu. Zum Schluss bringt es Baba zu einer Kuh, was sie unendlich beglückt.

Baba ist fromm, ja, sogar bigott, Hochwürden ist ihre größte Autorität. Doch zur Klärung ihrer Alltagsprobleme bemüht sie nicht die Heiligen der Kirche, obwohl sie jeden Abend mit ihren Kindern zur Gottesmutter betet, sie nimmt Rücksprache bei Tschamutschka, einem weiblichen Erdgeist. Tschamutschka nistet in Babas Strohsack. Babas Pritsche ist überhaupt ihr existenzielles Zentrum. Hier wurden ihre Kinder gezeugt und geboren. Im Strohsack versteckt sie ihre Ersparnisse, später den Lohn ihrer Kinder, den sie alle brav abgeben. In einer poetischen Passage fordert die Erde Tschamutschka auf, Baba zu helfen und segnet sie dafür.

Mit einer Flachsfabrik kommt einiger Wohlstand in die Umgebung. Doch bald müssen zwei herangewachsene Söhne Babas in den Krieg. Sie kehren zwar zurück in die Heimat, doch hier ist inzwischen der fatale oberschlesische Bruderkrieg ausgebrochen. Baba erfährt auf der Suche nach ihren Söhnen: Franzek hat den Tod als Selbstschutzfreiwilliger gefunden, Sefflik ist als polnischer Aufständischer ums Leben gekommen. Auch die anderen Söhne sind von den Streitereien erfasst worden. Unfrieden ist in Babas Haus eingekehrt. Baba ohrfeigt ihre Söhne, von denen der eine, Robärtla, für die Deutschen streitet und der andere, Jakob, darauf besteht, dass in der Kate polnisch gesprochen werden soll.

Doch weder „Baba und ihre Kinder“ noch weitere Veröffentlichungen

Scholtis' wurden von der Kritik gewürdigt. Das Tamtam der braunen Machthaber übertönte alles.

Scholtis emigrierte nicht, ständig bedroht pendelte er zwischen Schreibverbot und Auftragsarbeiten. Es erscheinen die Romane „Jas der Flieger“ (1935) und „Das Eisenwerk“ (1939) sowie einige Erzählbände. Einige seiner Bücher werden ins Tschechische übersetzt.

Widersprüchlich erging es August Scholtis nach dem Krieg. Zwar gelang es ihm anfangs, sich im Literaturleben zu etablieren, doch sein ureigener schöpferischer Impetus war gebrochen. Das oberschlesische Thema interessierte kaum jemanden mehr. Scholtis publiziert Erzählungen Sein großes Romanprojekt „Schloss Fürstenkron“ wird erst aus dem Nachlass herausgegeben.

Erfolg hat Scholtis nur noch mit seiner Biographie „Ein Herr aus Bolatitz“ und dem Bericht „Reise nach Polen“.

Scholtis starb 1969 vereinsamt in seiner Wahlheimat Berlin. Verehrung erwiesen ihm die oberschlesischen Schriftsteller Hans Lipinsky-Gottersdorf und Horst Bienek, die ihn als geistigen Ziehvater betrachteten.

Es ist zu bedauern, dass August Scholtis' Werke so wenig bekannt sind. Außer dem „Ostwind“ und dem voluminösen Romantorso „Schloss Fürstenkron“ ist nichts in den Buchhandlungen vorhanden.

Dabei könnten die Werke dieses faszinierenden und weitgehend verkannten Schriftstellers, eines zweisprachigen Oberschlesiers, der sich zum Deutschtum bekannte, aber seine slawischen Wurzeln nicht verleugnete, gerade heute zu einem neuen Selbstverständnis der Oberschlesier beitragen.

HEIMAT

Heimat, du bist mein!
Hier bin ich geboren,
Hier will ich sein!
Dich verlass ich nicht
Bis mir das Auge bricht!
Mein ist Wald und Feld -
Was stört mich die Welt!

Es ist ein Werden und Gehen -
Wir pflügen und säen
Damit ihr, die nach uns kommen.
Könnt weiter leben im Land!

Gemeinsam wollen wir noch
Den Frieden erleben
Auf ewige Zeiten.
Ihn hüten und pflegen -
Nicht streiten!

JESIEŃ

Przekwitły
bujne kwiaty w ogrodzie,
ścięte
zboże na polach,
jeszcze świeci słońce,
lecz już rozlewa się
jesienna paleta farb
na zielonych liściach drzew
i mgła się błąka po ziemi.
Dlatego odłóż troski
używaj życia
zanim przyjdą szare dni.

Ingeborg Odelga

GEDICHTE WIERSZE



Ingeborg Odelga
Gedichte • Wiersze

STRONY RODZINNE

Kraino moja rodzinna - tyś moja!
Tu się urodziłam
i tu pozostanę!

Nie opuszczę cię
do dni mych końców!
Moim jest las i pole -
a cóż mnie obchodzi świat!

My przychodzimy i odchodzimy,
orzemy i siejemy
po to, aby ci co po nas przyjdą
mogli dalej żyć u siebie!

Razem doczekamy pokoju wiecznego
strzeżmy go i brońmy -
nie toczmy wojen!

HERBST

Verblüht
sind die prächtigen Blumen im Garten,
geschnitten
auf den Feldern das Korn.
Noch strahlt die Sonne,
doch breitet sich schon
herbstlicher Farbenton
auf den grünen Blätter der Bäume
und Nebel streift über das Land.
Drum, lege bei Seite die Sorge
geniesse die Zeit -
eh die grauen Tage kommen.

BAUM AM WEG

Steht stumm,
Könnt er reden
wir würden lauschen.
Hört er den Bach rauschen?

Das Wasser springt
von Stein zu Stein,
will fröhlich sein.
Kommt von den Bergen,
befruchtet das Land
wo unsrer Ahnen Wiege stand.

Wir wollen es hegen, pflegen.
Danken
nicht wanken!



DRZEWO PRZYDROŻNE

Stoi takie nieme
gdyby przemówiło
usłyszeliśmy,
czy ono wie, jak strumyk szemrze?

Jak woda przeskakuje wesoło
z kamienia na kamień?
Przybywa z gór
i ziemię użyźnia,
tam gdzie ojców naszych
kołyska stała.

Chcemy ją chronić
i pielęgnować
niezmiennie.

INFORMATION / INFORMACJA

MOMENTAUFNAHMEN AUS EINEM FEIER IN BUCHENHOH

PAMIĄTKA Z OBCHODÓW UROCZYSTOŚCI W ŻYROWEJ

Żyrowa świętowała w dniach 6-8 września 2002 700-lecie kościoła św. Mikołaja i 722 -lecie wioski. Historie kościoła i wioski podaliśmy w *Silesia Superior* nr.3

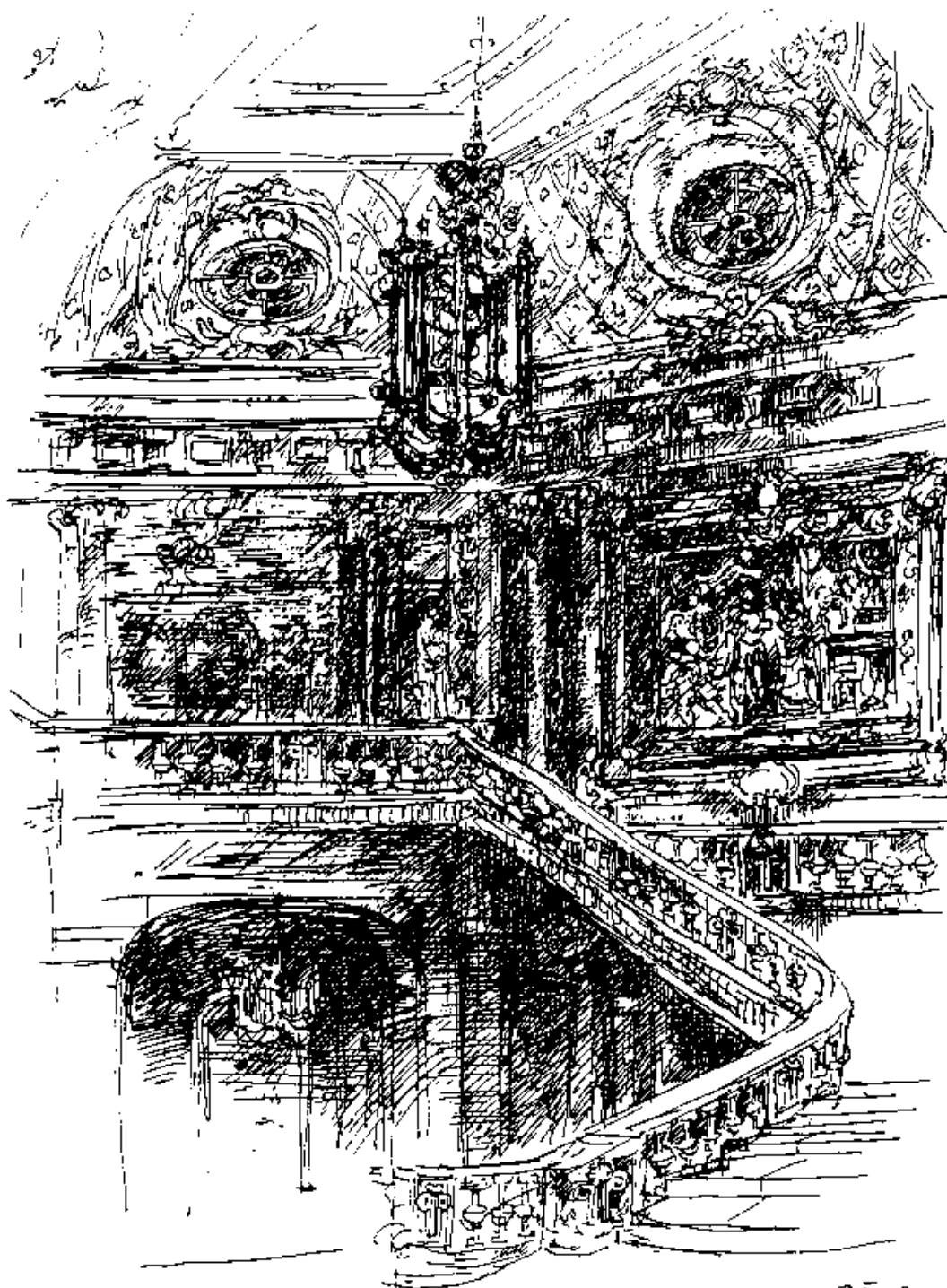
Die Bewohner Zyrowas/Buchenhöh feierten von 6-8 September 2002 ihre 700-Jährige Kirche und das 722 Jahre altes Dorf. Über die Geschichte der Kirche und des Dorfes haben wir in *Silesia Superior* Nr. 3 berichtet.





WIEŚ ŻYROWA W POW. KRĄPKOWICKIM ZOSTAŁA WYBRANA NAJŁADNIEJSZĄ WIOSKĘ ŚLĄSKA OPOLSKIEGO W 2002 ROKU.

DIE ORTSCHAFT ZYROWA/BUCHENHÖH WURDE ALS DAS SCHÖNSTE DORF DES OPPELNER SCHLESSENS IM JAHRE 2002 GEWÄHLT.



Helena Golda-Blahut

**PAŁAC W
PSZCZYNIE -
DAS SCHLOSS
IN PLEß**

*Helena Golda-Blahut
19.10.2002*